ROK XV 19 MARCA 1939 NR 11

ECHA LEŚNE

Tygodnik ilustrowany



Belweder

ECHA LEŚNE ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R.P., RODZINY LEŚNIKA i PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), UL. WAWELSKA 52/54. TELEFON 7-11-78.

TREŚĆ NUMERU

O DŹWIGNIĘ PRZYSZŁOŚCI

Po wizycie rumuńskiego ministra spraw zagranicznych w Warszawie, rozeszły się pogłoski, jakoby jednym z rezultatów rozmów, przeprowadzonych przez obu ministrów spraw zagranicznych, było opracowanie wielkiego programu inwestycyjnego, a to w celu wybudowania drogi wodnej, łączącej Bałtyk z Morzem Czarnym. Aby tego dokonać, trzebaby przekopać kanał od Sanu do Dniestru, rzekę Prut uczynić spławną w górnym i dolnym biegu, a dokonawszy tej pracy, skróciłoby się drogę z Rumunii do portów angielskich o kilka tysięcy kilometrów i odwrotnie, kraje skandynawskie i zachodnio - europejskie miałyby niezmiernie skróconą drogę na Bliski Wschód przez Polskę i Rumunię.

Oczywiście, my ze swej strony musielibyśmy jak najprędzej uregulować Wisłę, od Warszawy do Sandomierza i uzdatnić ją na tym odcinku do żeglugi. Ponieważ budowa COP-u, tak czy owak, wymaga tej inwestycji, a więc przy takiej okazji wykonałoby się zadanie podwójnej wagi.

Możemy powiedzieć, że w Europie wschodniej i południowo-wschodniej w ogóle, pozostaje wiele zadań do wykonania, które całkowicie zmienią warunki komunikacyjne i transportowe tej części Europy, a tym samym zmienią kalkulacje handlowe, szczególniej w zakresie rolnictwa i eksportu surowców. Polska, Rumunia, Węgry, Jugosławia, Bułgaria — to są kraje, które nie uczestniczyły w życiu handlowym Europy w tym stopniu, w jakim to było i jest możliwe. Jeśli więc dzisiaj pojawia się projekt budowy takiego kanału, to jest to tylko uzupełnienie niejako programu odbudowy Europy powojennej, naprawa błędów, umyślnie zresztą wprowadzonych przez państwa, utrzymujące Polskę w niewoli gospodarczej, usunięcie zaniedbań, które dawno by nie istniały, gdyby Polska wcześniej uzyskała swój byt niepodległy. Nie ulega przecież wątpliwości, że staralibyśmy się wybudować system kanałów taki, jaki istnieje we Francji czy Niemczech, od dawna prowadzilibyśmy handel tranzytowy między wschodem a zachodem, pomiędzy północą Europy, a południem. Wisła jest wspaniałą arterią komunikacyjną, która dotąd nie była zupełnie wyzyskana, bez winy jednak Polaków. Budowa kanału bałtycko-śródziemnomorskiego jest więc pracą którąby wykonali już nasi dziadowie lub ojcowie, gdyby mieli swobodę działania i decyzji.

Jeśli teraz sprawa ta dostaje się na łamy prasy europejskiej, należy z naciskiem podkreślić, że w ten sposób uzupełniamy braki, pozostawione nam przez wiek XIX. W umysłach polityków i ekonomistów zagranicznych bardzo często powstają mylne wyobrażenia o Europie i możliwościach jej rozwoju, gdyż uważają oni obecny stan za szczyt, do którego, pod względem techniki komunikacyjnej i innej, Europa dojść mogła. Mniemają, że inne państwa i narody niczego już nie zdziałają i dlatego wszystkie ewentualne zabiegi o poprawę sytuacji w Europie, dostosowują do obecnego stanu, w którym oczywiście, Europa „nasycona", która w wieku XIX swobodnie budowała, swobodnie inwestowała — bezspornie decyduje o formach handlu i poziomie życia gospodarczego.

Tymczasem, kraje pomiędzy Bałtykiem a Morzem Śródziemnym były sztucznie zatrzymane w swoim rozwoju, bądź walczyły o swoją polityczną niepodległość, bądź z trudem ją przed naporem niektórych mocarstw utrzymywały. Europa dojdzie do właściwego stanu dopiero wówczas, gdy i ta jej część, obejmująca tak rozległe przestrzenie, będzie pod względem komunikacji i w ogóle życia gospodarczego wyglądać tak, jak Niemcy, Francja i Belgia. Wówczas dopiero będzie można mówić o jednolitej gospodarczej postawie Europy, o wyzyskaniu wszystkich możliwości.

Budowa kanału, o którym teraz się mówi, to jedna z dźwigni przyszłości Europy. Oczywiście, musimy dołożyć niebylejakich starań i wysiłków, by pomysł urzeczywistnił się jak najprędzej. Nie możemy zwlekać, bo całowieczna zwłoka ubiegłego stulecia szła na rachunek zaborców i obciążyła ich ciężką hipoteką, zwłoka obecna szłaby na nasz własny rachunek. A do tego chyba nie dopuścimy.

Stanisław Domański.

... dzisiejsze życie społeczne i polityczne oraz sama technika życia ludzkiego daje tyle zagadnień i tyle pracy, że ustawy i prawa z trudem ułożyć się dadzą w najprostsze, w tak mało skomplikowane ramy.

Sądzę jednak, że wielu mi przyzna rację, gdy wypowiem główną zasadę, wyciągniętą przeze mnie z moich studiów nad wojną.

Każda wojna nasuwa wszystkim tyle wątpliwości i tyle trwogi, że olbrzymia większość ludzi staje w czasie jej nadejścia w pewnej bezradności i w poczuciu bezsilności w stosunku do wielkości zagadnienia. W takim stanie, jak przy każdym wielkim wstrząśnieniu, ludzie, wiednie i bezwiednie, poszukują człowieka lub niewielkiej ilości ludzi, którym, słusznie czy niesłusznie, przypisują siłę i tężyznę ducha oraz zdolność i umiejętność, przewyższającą przeciętną miarę danego narodu czy obywateli państwa. Jeżeli więc trudno przypuszczać, by najprostsze rzymskie rozstrzygnięcie, wybieranie jednego człowieka, mogło być urzeczywistnione, to niechybnie współczesne rozstrzygnięcie da kilku czy kilkunastu ludzi, na których głowy, serca i nerwy spadać będzie cały ciężar problemu wojennego.

J. Piłsudski

(Pisma zbiorowe, tom VI)

GARŚĆ WSPOMNIEŃ

Należę do tych uprzywilejowanych przez los, którzy mieli to wielkie szczęście, że nie tylko widzieli, ale nawet rozmawiali z Twórcą Państwa — Marszałkiem Piłsudskim. Więc, choć wspomnienia moje nie obejmują wielkich zdarzeń, choć nie mogę nawet podać jakiegoś nieznanego, a cennego zdania, jakie Marszałek przy mnie wygłosił, choć to może i zarozumiałość z mej strony — ale podzielę się z Kolegami tymi paroma wspomnieniami.

Ba, uprzedzam z góry, że niektóre z tych wspomnień są dla mnie do tej pory rodzajem nocnej zmory, a że mam rację, przekonają się zaraz wszyscy!

Rok 1919. Byłem wówczas plutonowym i jako rekonwalescent po ranie, odniesionej na froncie lwowskim, przebywałem w domu moich rodziców. Tu muszę podać parę szczegółów „geograficznych": drzwi wejściowe mieszkania mych rodziców otwierały się do środka, do wewnątrz mieszkania, przy czym, z powodu grubej dość ściany, dawały się otworzyć tylko trochę więcej, niż pod kątem prostym, poczym opierały się o mur. Ja miałem lewą rękę na temblaku, a drzwi otwierały się właśnie lewą połową, tak, iż manipulowanie nimi było dla mnie dość niewygodne.

Otóż, na wiosnę tego roku, mniej więcej 20 lat temu, wróciłem właśnie ze szpitala, z opatrunku, gdy wtem słyszę dzwonek; otwieram — niezręcznie, jak mówiłem, prawą ręką lewą połowę drzwi — i... grom z jasnego nieba! Widzę przed sobą Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza z adiutantem! Cóż robi w takiej sytuacji plutonowy? Staje na baczność, aż wszystkie szwy trzeszczą, ale gdy w tej chwili prawą ręką otwiera lewą połowę drzwi — zachodzą nieoczekiwane komplikacje! Mianowicie stanąłem na baczność tak szczerze, szarpnąłem drzwiami tak mocno, że drzwi te uderzyły o mur, odbiły się i... zimno mi do tej pory! — zamknęły się tuż przed twarzą Naczelnika! Uff! Rozumiecie, Koledzy, moje uczucia?

A drugi raz było tak: Rok 1926. Na kolacji u moich rodziców jest Marszałek Piłsudski z rodziną, paru dygnitarzy wojskowych i cywilnych. A ja jestem leśnik, więc dziki człowiek, czyli zamknąłem się w swym pokoju, w błogiej nadziei, że o mnie wszyscy zapomną. No i — położyłem się spać! Drzwi mego pokoju wychodziły na przedpokój i w pewnym momencie słyszę, że całe towarzystwo żegna się już i wychodzi. I w przedpokoju, tuż u mych drzwi słyszę taką rozmowę: Marszałek, który tego dnia był wyjątkowo wprost wesoły i pogodny, pyta:

„A gdzie to Bodek? (na imię mi Bogusław!).

Na to starsza córka Marszałka odpowiada: „A Bodek się Tatusia boi i zamknął się u siebie!"

„Tak? Boi się? No, to my chodźmy do niego!"

No, rozumiecie Państwo, moje położenie? Wiem, jak się witać z ludźmi, nawet najwyżej stojącymi, w takich, siakich i jeszcze innych sytuacjach, ale tu... Gdym usłyszał bas Komendanta i te straszne słowa, chciałem się przez chwilę schować —pod łóżko! Ale zapóźno! Tyle tylko było czasu, żeby się przerazić! Tego straszliwego zmieszania, tego potu zimnego i nagłego, tego bełkotania i strasznej niepewności: czy usiąść, czy się otulić kołdrą, czy może się zerwać — nie zapomnę nigdy! Że też kochana, szara ziemia nie chce się roztwierać na wezwanie i nie można się do niej schować w takich momentach!

Ale mam i wspomnienia inne:

Gdy mnie Komendant zobaczył po raz pierwszy po przyjeździe ze szpitala, poklepał mnie po zdrowym ramieniu i powiedział: „No cóż, chłopcze, oberwałeś?" I uśmiechnął się. Nic więcej, tych parę słów i uśmiech — ale, proszę mi wierzyć, poczułem się wynagrodzony całkowicie. Ten ton i ten uśmiech! To było coś tak nadzwyczajnego, że nie będę nawet próbował tego opisywać! Musicie mi wierzyć na słowo, że to było więcej niż order, więcej niż pochwała.

B. Sujkowski





W dniu imienin

Marszałka

Edwarda Śmigłego-Rydza

łączymy się w hołdzie

dla Pierwszego Żołnierza

Rzeczypospolitej

O ODNOWIENIU SAMOSIEWEM

(Dokończenie)

W uroczysku Łebki, napotyka się znowu na inne stosunki i warunki. Uroczysko to stanowi teren równinny, zmroziskowy. Gleba płatami próchniczno - piaszczysta, płatami torfiasta. Zarówno jedna, jak i druga, zalega na dolnych warstwach iłowych albo też na burzawie. Poziom wody gruntowej płytki od 60 do 100 cm.

Występuje tu typ drzewostanu jodłowo-sosnowo-świerkowy. Górny okap stanowi świerk w pomieszaniu z sosną. Jodła z górnego okapu została usunięta, gdyż po przemrożeniu w zimie 1928 r. przeważa świerk, rzadziej jodła i sosna. Dolny okap stanowi żerdzina, młodnik i zapust ze świerku, gdzieniegdzie z jodły i sosny, rozmieszczone płatami. Znajdują się też, również płatami, i miejsca nieobsiane. Jest rzeczą jasną, że na każdym płacie musi być zastosowane inne cięcie częściowe. I tak: na płacie z żerdziną — cięcie uprzątające, na płatach młodnikiem i zapustem — cięcie odsłaniające, na płatach nieobsianych — cięcie przygotowawcze. Nie obędzie się tutaj i bez sadzenia, aby prócz rodzajów, odnawiających się samosiewem, wprowadzić również kępowo i smugami jesion i dąb, a grupkami grab dla wytworzenia typu drzewostanowego w pełni gospodarczo racjonalnego.

Zupełnie odmienne warunki dla odnowienia samosiewem napotyka się znowu na zrębie częściowym w uroczysku „Jasień".

Okap górny stanowi tu na części zrębu: osika, brzoza i świerk w wieku około 40 lat w zmieszaniu, na części zaś — lita olsza. Wyszczególnione rodzaje drzew, prócz olszy i świerku, nie mają tu racji bytu ze względu na racjonalność gospodarczą. Drzewostan o wyszczególnionym składzie powstał wskutek stosowania w uroczysku „Jasień" zrębów zupełnych zamiast częściowych, w następstwie czego zaistniała sukcesja wsteczna do wyjściowego typu z lekko nasiennych a światłożądnych z nieznaczną domieszką znoszących ocienienie — świerka. Zgodnie z ujęciem Morozowa (Uczenie o tipach nasażdienij — Moskwa 1930 Leningrad — na stron. 285) ustalenie poprzedniego typu drzewostanu musi być przeprowadzone na podstawie zbadania typu gleby przy pomocy przekroi glebowych, oraz na stwierdzeniu — w pobliżu na takim typie gleby — typów drzewostanów, które by należało ze względu na skład gatunkowy uważać za typ poprzedni. Typem poprzednim, ustalonym w ten sposób, jest typ bukowo - jodłowo-świerkowy, w którym spotyka się w nieznacznej domieszce w podroście wiąz, jawor. Bytuje on na glebie przeważnie gliniastej, miejscami iłowo - gliniastej, silnie zasobnej, świeżej, nawet wilgotnej, o dolnych warstwach iłowych, nieprzepuszczalnych. Woda gruntowa już na głębokości 80 cm. Gleba zimna, teren zmroziskowy.

Aby w tych warunkach odrodzić — nie typ bukowo - jodłowo-świerkowy — lecz typ zbliżony, gospodarczo bardziej racjonalny, a mianowicie typ bukowo-świerkowo - jodłowy z domieszką dębu, jesionu, klonu, jaworu i wiązu, stosuje się na tym zrębie częściowym cięcie obsiewne kępowo. Na wyrąbanych kępach zostają wprowadzone z sadzenia gatunki światłożądne a na obwodzie kęp — gatunki znoszące ocienienie: buk, jodła i świerk. Rodzaje ostatnie będą następnie wprowadzone również sadzeniem po cięciach odsłaniających, uskuteczniany przez sukcesywne, mniej więcej równomierne przerzedzanie pozostałego okapu górnego. Jak z przedstawiania tego wynika, odnowienie samosiewem obejmie tylko świerka i to w nieznacznej mierze, gdyż odnawiająca się na wyrąbanych kępach samosiewem osika i brzoza będą musiały być usuwane. W tym wypadku więc jest to raczej odnowienie z ręki pod osłoną drzewostanu, a nie w ścisłym tego słowa znaczeniu odnowienie samosiewem.



Zręby częściowe stosowane są również i w drzewostanie sosnowym, a mianowicie w typie świeżego boru sosnowego.

Cięcie przygotowawcze w tym wypadku odpada, gdyż znaczniejsze nieco przerzedzenie okapu górnego łatwo mogłoby spowodować pewne zdziczenie gleby. Od razu więc wykonuje się kępowo cięcie obsiewne i na kępach wprowadza się dąb z ręki. Obsiew sosną nastąpi częściowo z nalotu górnego i bocznego po cięciu odsłaniającym, a po przygotowaniu gleby przez zmotyczenie. Po cięciu uprzątającym nieobsiane miejsca uzupełni się sadzeniem częściowo sosną, a częściowo grabem.

Sądzę, że podobna różnorodność warunków i stosunków dla odnowienia samosiewem istnieje i gdzieindziej w lasach polskich. Wynikałoby z tego, że przy dzisiejszym stanie lasów polskich będzie tyle rozwiązań odnowienia samosiewem, ile będzie zrębów częściowych w danej jednostce gospodarczej.

Wobec tego, przy odnowieniu samosiewem, nie mogą być stosowane z góry ustalone „recepty" gospodarcze. W tym wypadku musi przyjść do głosu miejscowy gospodarz, który mając w swej wyobraźni jasny i wyrazisty obraz najbardziej gospodarczo racjonalnego typu drzewostanu w dostosowaniu możliwie ścisłym do warunków siedliskowych odnawianego płatu lasu, ustali wytyczne i przeprowadzi je na gruncie.

Józef Bryczkowski

Bursy Rodziny Leśnika

„Dziecko powinno być przygotowane do zarobkowania na życie i zabezpieczone przed wszelkim wyzyskiem".

„Dziecko powinno być wychowywane w wierze, że jego najlepsze cechy powinny być oddane na usługi współbraci"*).

Na wiosnę 1936 r., na Oddziałowym Zjeździe Delegatów Kół R. L. w Warszawie wysunięto, jako dezyderat Zjazdu, sprawę tworzenia burs dla dzieci leśników. Doniosłość tego zagadnienia została podkreślona w kilka miesięcy później uchwałami Walnego Zjazdu Delegatów. Od tej chwili następuje szybki rozwój akcji tworzenia burs. Jeszcze w końcu 1936 r. powstaje pierwsza bursa R. L. w Chojnicach, na Pomorzu, w domu wydzierżawionym Rodzinie Leśnika przez Lasy Państwowe. W r. 1937 ruszają 3 nowe bursy: w Białowieży, w specjalnie na ten cel wybudowanym budynku, oraz 2 małe — w Kostopolu i Szacku, stworzone przez ludzi dobrej woli, dla garstki kilkanaściorga dzieci, nie mogących uczęszczać do szkół powszechnych, z powodu wielkich odległości od domów rodzicielskich. W początkach r. 1938 zostaje uruchomiona w dwóch nowozakupionych budynkach, niewielkich i nieprzystosowanych do potrzeb młodzieży, bursa w Stanisławowie, będąca „protoplastką" dzisiejszej pięknej, największej bursy R. L. Wreszcie, w roku szkolnym 1938/39, wyrastają jak „grzyby po deszczu" dalsze bursy: Bydgoszcz, Dobromil, Rajgród, Kiwerce, Suwałki, Sarny.

W przeciągu dwóch lat stworzenie 11 placówek, wymagających tak dużego wysiłku organizacyjnego — to pokaźny dorobek.

Gdzie szukać należy źródła tego niezwykłego, niemal amerykańskiego tempa? — Niewątpliwie, na rozwój akcji wpłynęło przejęcie się ogółu członków R. L. sprawą dzieci — dolą młodzieży „leśnej", potrzebującej wykształcenia. Tezy Deklaracji Genewskiej, zamieszczone, jako motto artykułu trafiły do serc leśników, trafiły tym bardziej celnie, że odkrywały częstokroć zupełną bezsilność rodziców w stosunku do ciężarów kształcenia dzieci. To, czemu jedna rodzina indywidualna podołać nie mogła, wzięła na swe barki „rodzina" zespołowa. Rodzina Leśnika, szukając dróg wyjścia do realizacji tak niezwykle trudnych zamierzeń, znalazła oparcie w głębokim zainteresowaniu Władz Naczelnych L. P. potrzebami leśników. To zdecydowało o rozwoju burs.

W lutym 1938 r., decyzją Pana Dyrektora Naczelnego L. P., Lasy Państwowe biorą na siebie obowiązek dostarczenia bursom R. L. budynków, wyposażonych w potrzebny inwentarz, oraz opalania i oświetlania tych budynków. Jest to fakt niezwykłej doniosłości dla sprawy kształcenia dzieci leśników.

W porozumieniu z Rodziną Leśnika, Lasy Państwowe ustalają



Bursa w Chojnicach

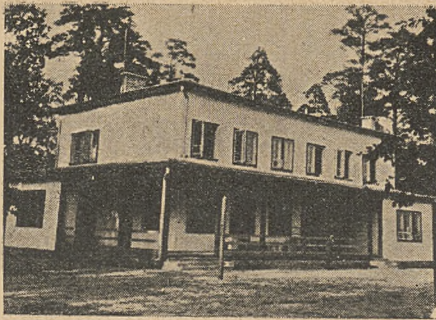


Bursa w Stanisławowie

*) Z deklaracji Genewskiej Praw Dziecka z r. 1923.

plan inwestycyjny na najbliższe trzy lata. Odtąd należy tylko działać. A że w Rodzinie Leśnika ani woli działania, ani umiłowania sprawy nie braknie, więc czyny dotrzymują kroku marzeniom.

Przechodząc do analizy dotychczasowej akcji, przedstawić trzeba przede wszystkim te przyczyny, które miały wpływ na jej rozwój i charakter. Decydującą rolę w planowaniu organizacyjnym, odegrało oddalenie osiedli leśnych, nie tylko od miast—ale od miasteczek, a nawet większych wsi. W wielu przypadkach zdarza się, że dzieci leśników, (zwłaszcza w Okręgach Wschodnich L. P.) przerywać muszą naukę, poprzestając na dwóch lub trzech oddziałach szkoły powszechnej, umieszczanie ich bowiem na stancjach prywatnych, podrywa zawsze budżet rodziny. Taki stan rzeczy mieści w sobie groźbę analfabetyzmu powrotnego. Trzeba więc było jednocześnie przystąpić do organizowania burs dla młodzieży gimnazjalnej szkół zawodowych i gimnazjów





Bursa w Kiwercach

(Bydgoszcz, Chojnice, Stanisławów, Suwałki, Sarny) oraz 6 dla dzieci szkół powszechnych (Białowieża, Dobromil, Kiwerce, Kostopol, Rajgród i Szack), przy czym, najmniejsze bursy w Rajgrodzie i Szacku, obejmujące 6 — 14 dzieci, mają charakter stancji. Wszystkie bursy skupiają dziś około 500 wychowanków. Największą ilość dzieci, bo 82 — obejmuje bursa w Stanisławowie. Najbliższa przyszłość ma przynieść dalszy rozwój akcji na terenie tych Okręgów L. P., które dotychczas burs nie posiadają.

Tak przedstawia się po krótce pobieżny szkic sprawy burs na terenie L. P.

Organizacja wewnętrzna burs R. L. oraz życie ich wychowanków, wymaga specjalnego, szerszego omówienia.

Tu stwierdzić jednak należy, że Rodzina Leśnika, tworząc bursy, podjęła wespół z Lasami Państwowymi poważny czyn społeczny; czyn, który niewątpliwie zaważy dodatnio na życiu całego społeczeństwa leśnego.

St. Wichlińska.

ARCHEOLOGIA

Przechowywanie materiału naukowego

Przyniesione do muzeum lub do domu przedmioty rozkładamy, by wyschły. Rozkładamy oczywiście tak, by nie pomieszać zabytków z różnych grobów i nie zagubić kartek etykietowych. Następnie oczyszczamy je raz jeszcze za pomocą pędzelka lub miękkiej szczotki i układamy w pudełkach wraz z kartkami etykietowymi w ten sposób, by znowu nie pomieszać zawartości grobów. Pudła przechowujemy w suchem miejscu. Większość przedmiotów przedhistorycznych wymaga właściwego im i umiejętnie stosowanego sposobu zakonserwowania, gdyż w przeciwnym razie przedmioty te ulegają powolnemu rozkładowi. Odnosi się to przede wszystkim do przedmiotów żelaznych i drewnianych. Konserwacja przedmiotów żelaznych wymaga dużej wprawy i najlepiej postąpimy, jeżeli zakonserwowanie tych przedmiotów powierzymy specjalistom i pracowniom konserwatorskim przy większych muzeach, gdzie znajdują się odpowiednie urządzenia. Jeśli takie przedmioty zostaną złożone do mniejszego muzeum prowincjonalnego, wówczas troska o ich zachowanie i zarazem odpowiedzialność spada na zarządy tych muzeów. Najczęściej jednak muzea te nie posiadają odpowiednich pracowni i zabytki żelazne, złożone tam, powoli niszczeją. Byłoby przeto rzeczą bardzo pożądaną, aby przedmioty takie oddawano do konserwacji do specjalnych pracowni przy większych muzeach.

Nie podaję tu przepisów, w jaki sposób konserwuje się różne rodzaje zabytków. Chcący się zapoznać z tym działem znajdą wskazówki w doskonałym artykule dr T. Reymana, umieszczonym w czasopiśmie „Ziemia"*). Tu nadmienić jednak muszę, że do konserwacji nawet napozór łatwej, potrzebna jest wprawa i znajomość rzeczy. Nawet tak prosta czynność, jak klejenie potłuczonych naczyń, wymaga znajomości rzeczy i wprawy. Są pewne gatunki ceramiki, które wymagają specjalnego kleju. Nie nadaje się absolutnie do tego celu ani syndetikon, ani guma arabska, ani czysty klej stolarski, ani gips, ani cement. Dwa pierwsze kleje wchłaniają wilgoć i nawet przy niezbyt wielkiej jej ilości odwilgają i naczynie rozpada się. Klej stolarski czysty wysycha powoli i kurczy się po pewnym czasie dość znacznie, tak, że oddziera od przełomów skorup warstewkę gliny, pozatem staje się kruchy i naczynie rozpada się samo lub przy dotknięciu. Ponowne klejenie jest już trudniejsze, gdyż wskutek odciągnięcia cienkiej warstwy skorupy na przełomie powstają małe szpary. Skorupy uszkodzone w ten sposób już nie pasują dokładnie do siebie, co bardzo utrudnia ponowne zestawienie naczynia. Nie nadają się również do klejenia naczyń przedhistorycznych różne kleje gotowe, sprzedawane w tubach i przeznaczone do klejenia porcelany, fajansu i szkła.

(d. c. n.)

Dr Roman Jakimowicz

*) Jak ratować przed zniszczeniem zabytki archeologiczne w muzeach regionalnych. „Ziemia", 1930.

Z kamerą na tropie przyrody





O R L I K

zdjęcie u góry: samica na gnieździe, u dołu: dorastające pisklę.

Jednym z mieszkańców Puszczy Białowieskiej jest również orlik— Aquina pomarina — który swoje gniazdo buduje na niedostępnych wysokościach, w głębokim lesie. Jest to ptak okazały: sięg jego skrzydeł wynosi około 2 m. Brunatna barwa jego upierzenia, przechodzi w kolory szarokawowe, doskonale zlewając się z otoczeniem. Poza Europą żyje on także w niektórych okolicach Azji i w Afryce północnej. Z powodu chałaśliwego usposobienia, zwłaszcza w czasie lęgowym, ornitolodzy nazwali go orlikiem krzykliwym. Gniazdo wybiera sobie orlik najchętniej na drzewach liściastych. Rzadko kiedy sam je buduje, woli natomiast wyporządzić stare gniazdo opuszczone przez myszołowa lub gołębiarza. Samica wyprowadza tylko jednego młodego. Orlik jest ptakiem tak wrażliwym, że bardzo często opuszcza nawet na zawsze już zalężone jajo, skoro tylko zauważy bezpośrednio przy gnieździe człowieka, który choćby jedną nieznaczną na pozór gałązkę ułamał.

Antoni Wiśniewski.

ST. ŚWIĘCICKA

O potrzebie pracy społecznej i wartościach, jakie do niej wnieść należy*)

Człowiek już w swojej konstrukcji psychicznej przeznaczony jest do życia w zbiorowości. Każda jednostka kryje w sobie dwie istoty: jedną indywidualną i drugą społeczną, biorącą początek z instynktu stadowego. Na pierwszą składają się osobiste odczucia i przeżycia, jednym słowem świat własny indywidualny, drugą zaś wypełnia wielka ilość takich uczuć, których zaspokoić nie można, izolując się od społeczności ludzkiej. Jednostki zatem, dla wspólnych celów i wspólnych potrzeb, łączą się w społeczność, społeczność zaś, aby sprostać tym celom i potrzebom, musi umacniać te węzły, które jednostki łączą w nierozerwalną całość. Za węzły te uważamy: religię, pojęcia moralne, obyczaje, zwyczaje, opinię publiczną i w. innych.

Każda społeczność winna swe węzły szanować i o nie dbać. Zaniedbania pod tym względem powodują rozluźnienie spoistości wewnętrznej, i co za tym w ślad idzie, słabą odporność na nacisk z zewnątrz.

Im wyżej rozwinięte społeczeństwo, tym gorliwiej musi dbać o pielęgnowanie tych węzłów. Aby więc pielęgnować, rozwijać i uszlachetniać te wspólnoty, jednostki łączą się w pewne zespoły, zrzeszenia, zwiazki, lub szerzej — organizacje. Organizacje w organiźmie społecznym spełniają tę rolę, jaką spełnia w ludzkim organizmie materia międzykomórkowa, a więc łączą w pewną organiczną całość pewne odcinki życia, bądź całe społeczeństwo we wspólnym wysiłku dla wspólnych celów i wtedy są organizacjami wyższej użyteczności publicznej. W całokształcie oba rodzaje organizacji nadają społeczeństwu prężność i żywotność.

Jak zatem z powyższego wynika, organizacje są naturalnym wykwitem życia zbiorowego. są jego dobrem, o ile oczywiście harmonizują z ideałami kultywowanymi przez społeczeństwo. W wypadku jednak, gdy godzą w interes państwowy, czy społeczny, stają się siłą niszczącą, jakkolwiek w pewnej mierze istnienie i takich organizacyj możnaby uważać za dodatnie, jeśli fakt ten powoduje zwiększenie czujności społecznej i baczności na niektóre bolączki życia. Jak więc wyjaśniliśmy sobie, potrzeba pracy społecznej wynika z konstrukcji psychicznej jednostki i konstrukcji społeczeństwa. Społeczeństwo bowiem, przez swoje urządzenia i wspólnoty, ułatwia życie jednostce, jednostka zaś, przez swoją pracę na płaszczyźnie indywidualnej — zawodowej i we wspólnym wysiłku ze społecznością, spłaca swoje względem niej powinności i zobowiązania. Zagłuszenie zatem w duszy tego instynktu na rzecz osobistych upodobań, wytwarza typ ujemny społecznie, typ samoluba. Na odosobnienie pozwolić sobie mogą tylko jednostki genialne, kiedy nie obcując z ludźmi, wartości swego ducha przerabiają właśnie na wartości — dla ludzi. Wartość zaś charakteru i uzdolnień przeciętnego człowieka, nabiera dopiero barwy i znaczenia na tle życia zbiorowego. Opowiem tu jedną przypowieść, w każdej bowiem przypowieści leży jakaś prawda. Może i tu odnajdziemy dla siebie prawdę, że życie przebyte w najlepszych, ale egoistycznych intencjach jest zmarnowane.

— — — — — — — — — — —

Żył sobie raz człowiek, który koniecznie chciał zostać świętym i doskonałym. Rzucił więc rodzinę i przyjaciół i chodził długie lata po lasach i pustyniach. Pościł, umartwiał się i ciągle trwał w modlitwie, pytając Boga, jak daleko mu jeszcze do doskonałości. Ale Bóg milczał i wówczas poczęło go ogarniać zwątpienie. Odczuł nagle przerażającą pustkę dokoła siebie i postanowił wrócić, aby choć kości złożyć między ludźmi. A kiedy tak szedł ku miastu, spotykał wielu na swojej drodze, którzy podobnie, jak on szli szukać doskonałości. Mówił im tedy o pustce, o smutku, o zwątpieniu, o wszystkim, co go na tej drodze spotkało, więc przeważnie zawracali z powrotem. A kiedy wieczór nadszedł, dziwną jakąś słodycz uszuł w sercu — tylu przecie innych uratował od swego losu. I nagle zrozumiał, i w jego sercu ozwał się głos Boży: „twoje dążenie do świętości było niczym innym, jak egoistycznym dążeniem do szczęścia i zadowolenia osobistego, ale teraz rozumiesz, że szczęście i zadowolenie odczuwa się tylko przez pryzmat ludzkich serc“...

Morał tej przypowieści zapewne jest taki, że wielu z nas szuka po drogach życia nie tyle świętości i doskonałości, ile zadowolenia swoich egoistycznych pragnień, uświęcając je i podnosząc w swoim rozumieniu do znaczenia wzniosłych celów i idei. I znużony i zgoniony jak chart, trwa w tym niejeden, aż zmierzch życia postawi przed oczy pytanie: to zrobiłeś dla siebie, a co zrobiłeś dla innych?

Mimo całego wyczucia i zrozumienia potrzeby pracy w zbiorowości i dla zbiorowości, jakże olbrzymia większość społeczeństwa chce się od niej uchylać, a każdy tłumaczy się, jak umie. Spotykamy się często ze zdaniem: że dobrze wykonywana praca zawodowa starczy już za pracę społeczną. Wyobraźmy sobie jednak, coby się działo, gdyby tak wszyscy zamknęli się w ciasnym kółku własnego zawodu, własnego podwórka, uważając, że poza tym nic do nich nie należy. I w dzisiejszych czasach zdarzają się takie wypadki, że ktoś próbuje życia pustelniczego, jak ongiś w wiekach dawnych. Podobno na terenie jednej z naszych dyrekcyj lasów osiedlił się jakiś pustelnik. Nie mniej jednak i jego wciągnęło życie w orbitę swoich praw, gdyż musiał zawrzeć z dyrekcją umowę na pobyt w lesie. Nawet ta humorystyczna skądinąd historia wskazuje, że całkowite izolowanie się od życia w społeczności, w dzisiejszym układzie spraw jest niemożliwe. Nie znaczy

---

*) Referat wygłoszony dnia 8.V. 1938 r. na zjeździe delegatów Oddz. Warsz. R. L.



Okiść śnieżna. fot. Wł. Puchalski.
wyd. poczt. „Książnicy-Atlas"

to jednak, że każdy obywatel powinien biegać z zebrania na zebranie i należeć do wszystkich możliwych organizacji. Jak jednak nie można poświęcić się bez reszty pracy społecznej, zaniedbując pracę zawodową i własne indywidualne potrzeby, tak nie można za cel życia uważać tylko swego zawodu i swoich indywidualnych potrzeb, zaniedbując pracę społeczną w szerszym pojęciu. Oba te rodzaje pracy u rzetelnego obywatela, muszą z sobą harmonizować i uzupełniać się. Nie każdy bowiem potrafi swoją pracę zawodową podnieść do rzędu pracy społecznej. Praca bowiem zawodowa staje się wtedy społeczną, jeśli wnosimy w nią elementy, leżące poza zakresem codziennego obowiązku. Pozwolę sobie tę myśl rozwinąć na przykładzie. Wyobraźmy sobie bardzo zdolnego lekarza. Wypełnia on swój zawód lecząc chorych, zgłaszających się do niego w określonych godzinach i opłacających wysokie honoraria, ale, czy pomagając chorym i przywracając im zdrowie, spełnia pracę społeczną, osądzimy na innym przykładzie. Przyjrzyjmy się lekarzowi, który leczy nie tylko tych, którzy opłacają mu wysokie honoraria, ale i tych „za złotówkę" i tych „bez złotówki". Jedzie do chorego o chłodzie i szarudze, często nawet i na lekarstwo zostawi. Ileż więcej ponad obowiązek wnosi ten człowiek we własny zawód. Jakże w porównaniu z nim wygląda praca jego kolegi. Ale, czy ten ofiarny lekarz, przy całej wysokiej wartości swej pracy, może dziś nie utrzymywać równocześnie kontaktu ze swoimi organizacjami zawodowymi, które dostarczają mu materiału do pogłębiania wiedzy, ułatwiają ją i udostępniają. Czyż może nie należeć do organizacji, która jego żonę i dzieci zabezpiecza na wypadek jego śmierci. A naprzykład L.O.P.P., a Liga Morska i Kolonialna — są to przecież organizacjeześrodkowujące w sobie idee obronne, bądź idee ekspansywne, w sensie mocarstwowym państwa, w którym ten lekarz żyje. A weźmy inne zawody, choćby zawód leśnika pracującego na terenie, ten który można łatwiej, niż inny podnieść do rzędu pracy społecznej. Otóż, czy najproduktywniej wykonywana praca w tym zawodzie zwalnia od należenia choćby tylko do organizacji wyższej użyteczności publicznej, do organizacji swojego zawodu? Oczywiście, że jest tu podobnie jak z owym lekarzem. Jest tylko jeden szkopuł, że przeciętnemu obywatelowi jest dziś trudno zorientować się w wartości i celowości organizacji społecznych, choćby z tego względu, że jest ich nadmiar, że chorujemy na tzw. przerost życia organizacyjnego. Ale tak jest u nas, tak jest zagranicą. Zagranicą dochodzi nawet do takich absurdów, że istnieją organizacje pań pięknie upinających firanki, organizacje chorych na serce i wiele, wiele tym podobnych. To przegorliwienie wypływa z faktu, że doba powojenna tak ogromnie zróżniczkowała zagadnienia życia, że sposobu rozwiązania ich zaczęto szukać, na drodze zespołowej, dochodząc często w zapale twórczym do absurdów. U nas w Polsce nie spotykamy się z takimi nonsensami. Ale, jeśli weźmiemy pod uwagę, że przez cały okres niewoli, życie zbiorowe było u nas specjalnie hamowane, zrozumiemy reakcję społeczeństwa, po uzyskaniu niepodległości, kiedy żywiołowo rzucano się ku formom życia zbiorowego, usiłując na tej drodze rozwiązać to, czego nie rozwiązała przeszłość, a dorzuciła teraźniejszość i przyszłość polska. Poczęto tworzyć organizacje w szlachetnym współzawodnictwie i w szlachetnej konkurencji z innymi organizacjami, często tworzono je też w chęci osłabienia jakiejś innej organizacji, czy jakiegoś innego odcinka życia. Zaciemniało to ogromnie horyzont społeczny, szczególnie w tych dziedzinach,

gdzie instnieją organizacje o podobnych celach, a które powstały często na podstawie czyjejś złej woli. Jeśli dodamy do tego wadliwe funkcjonowanie tych czy owych organizacyj, nic dziwnego, że stosunki te zdezorientowały przeciętnego obywatela, który dziś pracować społecznie nie chce, uważając pracę społeczną za niecelową, często za destrukcyjną Utarło się też w Polsce przekonanie, że wiele organizacji istnieje po to, by różne panie i panowie mieli okazję do piastowania funkcji prezesek i prezesów, wreszcie, żeby z tych organizacji, albo przez te organizacje ciągnąć osobiste korzyści, i wiele innych jeszcze zarzutów. Czy jest tak naprawdę? — W pewnej mierze tak. Społeczeństwo, poza tym, że zdaje sobie sprawę z przerostu życia organizacyjnego, zdaje sobie również sprawę z jeszcze większego zła, jakim jest bezideowa praca, a dla której zaczyna ucierać się nazwa — społecznictwo. Pomiędzy rzetelną pracą społeczną, a tak zw. społecznictwem jest ta różnica, że w pracy społecznej na pierwsze miejsce wysuwa się dobro ogółu, społecznictwo zaś schlebia płytkim ambicjom i słabostkom, a pracę społeczną traktuje zwykle jako odskocznię do osiągania własnych celów. Ponieważ społecznictwo wyrządza olbrzymie krzywdy życiu zbiorowemu, a często i życiu uczciwych jednostek, przeanalizujemy tę sprawę specjalnie.

Zastanowimy się jednak najpierw nad pracą dobrego obywatela i rzetelnego pracownika. Ten pracuje cicho i skromnie, chodzi mu głównie o osiągnięcie zamierzonego celu organizacyj. Pracę zawodową podnosi zazwyczaj do rzędu społecznej, od udziału zaś w akcji obywatelskiej, w szerszym rozumieniu, też się nie uchyla, pracując z dużym zaparciem i z dużą wyrozumiałością. Wiele rozumie i wiele wybacza, pamiętą, że ludzie zawsze są ludźmi i czasem jeden drugiego potrąci tak, jak drwal drwala przy jednej pile. Ambicja osobista idzie tu w parze z ambicją organizacyjną. Podjętą pracę wykonuje sumiennie, nie szukając rozgłosu i specjalnych z tego tytułu korzyści.

A człowiek hołdujący społecznictwu — ten też pracuje — jest nieraz bardziej czynny od innych, przy każdej okazji lubi się jednak reklamować i wysuwać swoją pracą na pierwsze miejsce. Potrafi on bez skrupułów zdyskontować cudze zasługi i cudzą pracę na swoje dobro i podkreślać swoje zasługi i swoją umiejętność. Zdarza się, że ludzie rzetelnej pracy coś zorganizują, utworzą jakąś placówkę; przy trudzie zorganizowania społeczników zwykle nie ma, wykorzystują jednak pewne niedociągnięcia aby przyjść do gotowego i wtedy zaczynają działać. Cech ideowych nie mają zwykle żadnych, ale znajdą się wszędzie tam, gdzie widzą własną korzyść. Tym to egoistom można powiedzieć słowami Platona, że: szczytem niesprawiedliwości jest uchodzić za sprawiedliwego, gdy się nim nie jest.

Rzecz oczywista, że tacy ludzie choć na ogół technikę pracy społecznej znają zwykle dobrze, przynoszą jednak więcej szkody niż dobra, choć siłą swojej inicjatywy mogą nawet produktywnie pracować. (d. c. n.)





S A R N A

Najpospolitszą u nas zwierzyną płową jest sarna — Capreolus capreolus. Gatunek ten występuje w całej Europie, za wyjątkiem północnej i środkowej Rosji. W Syberii spotyka się gatunek pokrewny C. pygargus — znacznie przewyższający naszą sarnę rozmiarami i różniący się kształtem poroża. W Polsce najliczniejszym stanem sarn odznaczają się łowiska w zachodniej połaci kraju, w której częstokroć hoduje się nadmierną ilość tej zwierzyny. W regjonie zachodnim w L. P. mamy ogółem przeszło 26.000 szt., w regjonie centralnym zgórą 16.000, w regionie wschodnim na Wileńszczyźnie, na Polesiu, w Augustowszczyźnie i na Wołyniu mamy ca 19.000 sztuk, z czego najwięcej przypada na Wołyń (ca 8.000), a najmniej na Wileńszczyznę (2.000). W regionie górskim mamy ca 12.000 szt.

Rozmiary i waga sarny podlegają szerokim wahaniom, a mianowicie, rogacze z ubogich pod względem pokarmowym łowisk zachodnich, są znacznie drobniejsze i osiągają zaledwie 20 kg. wagi podczas, gdy rogacze z regionu wschodniego i górskiego osiągają blisko 40 kg w stanie wypatroszonym. Długość ciała rogacza waha się od 1 — 1,5 m, wysokość w kłębie dochodzi do 75, a nawet 80 cm, w krzyżu nieco więcej. Kozy ustępują rogaczom pod względem wielkości i wagi. Kończyny sarny — biegi lub cewki zakończone ostrymi raciczkami i szpilami (tylne raciczki) są wysmukłe, cienkie i niezwykle sprężyste, co pozwala na wykorzystywanie tak charakterystycznych dla tej zwierzyny zwrotnych i szybkich harmonijnych ruchów.

Zasadnicze ubarwienie sarniej sukni jest w zimie płowo-szare, a w lecie rudo-płowe; zmiana sukni następuje na wiosnę i jesienią (spotykają się okazy melanistyczne i albinistyczne). Zgrabną głowę sarny zdobią wielkie, czarne oczy-świece i obustronnie owłosione uszy-łyżki.

Charakterystyczna dla tego gatunku cerwidów jest obecność białego lub żółto-szarego lustra (talerza) na tylnej części ciała. Ogona zewnętrznego — brak; pęczek włosów, wyrastających w tym miejscu, nazywamy bukietem lub kwiatem. Rogacza wieńczą parostki, składające się z tyki, z przednią i tylną odnogą, oraz grotem. W nasady parostków, osadzonych na kostnych pniach, znajduje się

róża, której jakość oraz stopień uperlenia tyki, w wysokim stopniu wpływają na ocenę parostków, jako trofeów myśliwskich. Również bierze się pod uwagę zakończenie odnóg, rozłogę czyli odległość między tykami, symetrię poroża i t. p.

Rozwój kostnych pni u koźlęcia rozpoczyna się w 4 miesiącu życia, zwykle we wrześniu. W grudniu wytwarzają się pnie, a w marcu pojawiają się pierwsze szpice o maksymalnej długości 5 cm, nie posiadające jeszcze róży. Rogacz zrzuca szpice w grudniu, następnie osadza parostki widełkowate, czyli staje się widłakiem. Często tęgie sztuki stają się odrazu szóstakami. Zwykle parostki sarnie więcej odnóg nie posiadają, lecz trafiają się nieraz normalne, regularne ósmaki, a nawet dziesiątaki.

Sarny syberyjskie zwykle mają więcej niż 6 odnóg na obu tykach i poroże ich kształtem zbliża się do wieńców jeleni. Róże są oddalone od siebie, podczas gdy u sarn europejskich prawie się stykają.

Stare, kapitalne rogacze łowne zrzucają parostki w listopadzie lub w grudniu; słabe i młode — wcześniej. Nowe parostki wykształcają się już w lutym lub marcu i zostają wytarte ze scypułu w kwietniu lub maju — rzadziej w czerwcu. Długość parostków przeważnie wynosi około 20 cm długości. Najładniejsze poroże mają rogacze z Małopolski i woj. Kieleckiego. Rogacze ze wschodniego regionu, mają w większości wypadków dość mierne parostki. Ubarwienie parostków jest zmienne; w lasach liściastych spotykamy przeważnie rogacze o ciemnym porożu, w iglastych, sosnowych — o czerwonym. Sarny polne mają parostki z szarawym odcieniem. Wśród sarn, więcej niż wśród innych gatunków zwierzyny płowej, spotykamy rozmaite nieprawidłowości w ukształtowaniu poroża. Mamy więc perukarzy, o obrosłych nadmiernie wybujałą tkanką scypułu parostkach, których rogacz nie zrzuca. Jest to skutek uszkodzenia narządów płciowych. Trafiają się sztuki zdegenerowane i myłkusy z naroślami zamiast tyk, z podwójnymi tykami, z tykami wadliwie rosnącymi wskutek mechanicznego uszkodzenia, z hakowatymi i śrubowatymi tykami, z nadmierną ilością niesymetrycznych odnóg i t. p. Oprócz tego, spotykamy t. zw. wieczne spiczaki, niedorozwinięte okazy oraz wsteczniki; stare rogacze o zanikających zakończeniach parostków i nisko osadzonych, silnych różach. Wyjątkowo, poroże w postaci guzów, pojawia się u starych jałowych kóz. Sztuki posiadające wyżej opisane ujemne cechy, uznawane są za selekcyjne i podlegają odstrzałowi. Oprócz tego stosujemy odstrzał redukcyjny, celem normowania ilości zwierzyny i stosunku płci, który w idealnym układzie powinien się wyrażać stosunkiem 1:1.

Ruja rozpoczyna się w końcu czerwca i trwa do końca sierpnia. Największe jej nasilenie przypada na drugą połowę lipca i początek sierpnia. Podniecone wabieniem (piszczeniem) kóz rogacze, walczą, rogując się zaciekle, i nieraz można trafić na padłą „zrogowaną“ sztukę. Zdarza się czasem, że pojedynkujące się rogacze zczepiają się parostkami i giną śmiercią głodową. Po 40 tygodniowym okresie kotności, koza koci się zwykle w maju, wydając na świat 1 — 3 sysaków (najczęściej 2 sztuki). Sysak ma na rudym tle białe plamki, które zanikają przy jesiennej zmianie sukni. Sysaki szybko osiągają dostateczny stopień zaradności, aby podążać za matką, lecz ze strony ich wrogów naturalnych grozi im wielkie niebezpieczeństwo. Dają się im we we znaki lisy, wilki, rysie, żbiki, psy i koty domowe, oraz wielkie ptaki drapieżne — orły i puhacze. Dorosłe sarny stają się łupem wilków, rysi i zdziczałych psów; ze słabszą sztuką uporać się potrafi także żbik, a z wycieńczoną lub postrzeloną — nawet lis.

Po skończonej rui, koźlęta powracają do matki. Do tych rodzin dołączają się roczne kozy i w końcu września zbiera się stado, liczące nieraz do dziesięciu sztuk. Jesienią trzymają się one pól uprawnych, gdzie znajdują poddostatkiem pokarmu w postaci wschodzących ozimin. Pod względem pokarmu sarna jest bardzo wybredna; żerując, nigdy nie zatrzymuje się długo w jednym miejscu, lecz poszukuje najsmaczniejszych ziół. Sarny żerują zwykle o zmierzchu i nad ranem. W dzień zaszywają się w gęstych zaroślach i leżą w legowisku, niekiedy obierają je sobie w wysokim zbożu. Najodpowiedniejszą ostoją dla tej zwierzyny są nieduże kompleksy leśne, położone wśród łąk i pól, lub większe kompleksy, urozmaicone polankami oraz posiadające obfite podszycie i mieszany skład drzewostanu, gdzie występuje dąb, buk, grab, jarzębina, dzikie drzewa owocowe, osika i t. p. Maliny, jeżyny, wrzos i rośliny zielone urozmaicają pożywienie sarny. Objada ona pąki i młode pędy drzew i krzewów, zgryza korę, obskubuje liście, zjada owoce wymienionych wyżej gatunków, a także wychodzi żerować na pola uprawne i łąki. Poi się sarna dość rzadko, zadawalając się obfitą rosą. Jak wszystkie jeleniowate, sarny powinny otrzymywać pewne ilości soli bydlęcej, zadawanej w lizawkach, z domieszką związków wapna i fosforu. Dokarmianie jest koniecznym zabiegiem hodowlanym w tych łowiskach, gdzie naturalna wydajność siedliska jest niewystarczająca, a więc przede wszystkim w zachodnich, a w większości wypadków, i w centralnych połaciach kraju. Dotyczy to zarówno dokarmiania zimowego, jak i zakładania poletek pastewnych z owsem, seradelą, koniczyną, żytem świętojańskim i t. p.

Najcięższym okresem dla sarn jest zima, zwłaszcza wówczas, gdy śnieg okryje się lodową powłoką— krustą. Należy im wówczas przychodzić z pomocą, spuszczając bezwartościowe dla lasu drzewa liściaste, zadając snopki owsa, liściarkę oraz okopowiznę, żołędzie, brukiew, parzone kasztany i t. p. Sarna, będąc z natury bardzo płochliwą i ostrożną — łatwo przyzwyczaja się do człowieka, o ile bywa schwytana jako sysak i wykarmiona przez swego opiekuna. Dorosłe rogacze stają się czasami niebezpieczne, bo w chwili podrażnienia puszczają w ruch swój oręż.

Na zakończenie rysu biologicznego nadmienić należy, że oprócz wspomnianych wyżej wrogów ze świata ssaków i ptaków, istnieją wrogowie sarny ze świata owadziego. Są to gatunki much, należące do rodzaju *Oestrus, Hypoderma* i *Lipoptoma,* larwy których pasorzytują w śluzówce jamy nosowej lub pod skórą. Z pasorzytów wewnętrznych, wymienić trzeba pasorzyta mózgu — *Taenia coenurus*, pasorzyta płuc — *Strongylus filaria* i wątroby — *Disto-*

ma hepaticum. Z chorób wywoływanych przez drobnoustroje wymienimy gruźlicę, choroby przewodu pokarmowego, zarazę bydła i t. p. Pryszczycy u sarn prawie się nie spotyka.

Na sarny polujemy prawie wyłącznie z podchodu lub podjazdu. Polujemy na nie także na wychodnego, na sztukę upatrzoną, z zasiadki lub z ambony. Rzadziej uprawiane bywa polowanie z naganką. Najciekawszym sposobem jest niewątpliwie polowanie z mikotem, czyli z wabieniem rogacza za pomocą specjalnego wabika, naśladującego głos kozy. Kozioł wydaje niskie urywane tony — coś pośredniego między szczekaniem psa, a pobekiwaniem. Dźwięk ten myśliwi nazywają szczekaniem, głos kozy — wabieniem. Kozła przywabić można również, naśladując szczekanie domniemanego rywala.

Sarnę musimy postawić na jednym z pierwszych miejsc, na długiej liście naszej zwierzyny łownej.

Inż. W. Lindemann.

DO DYSKUSJI

Pierwsze jaskółki

Bez motoryzacji nie ma postępu, nie ma nawet możności utrzymania należytego tempa pracy. Prymitywizm, to śmierć dla każdej organizacji, to agonia dla najbardziej wytrzymałego społeczeństwa.

Ponieważ zrozumienie tych założeń jest już dorobkiem ogółu, więc pojawienie się pierwszej jaskółki postępu wywołało ogromną radość, nie tylko wśród nas, leśników, ale i wśród całego naszego miejscowego społeczeństwa. Tą pierwszą jaskółką jest mały Polski Fiat typu Łazik, przydzielony do Nadleśnictwa Nowogródek do użytku Inspektorów i Delegatów Dyrekcji Lasów trzech sąsiednich inspekcyj. Ten doskonały terenowy samochód, stacjonowany w Łowcach, oddać też może nieocenione usługi w walce z pożarami leśnymi, które niszczą rocznie setki, a nawet i tysiące hektarów suchych sosnowych borów doliny Niemna.

Łazik spisuje się świetnie. Nie



ma wprost dla niego tak złej drogi, po której by nie przeszedł z niewzruszoną powagą, pod warunkiem oczywiście dobrego prowadzenia. Przenosząc z łatwością i bez zmęczenia „energię kierowniczą“ lub „kontrolującą“ maszyna ta przyczyni się niewątpliwie do takiego usprawnienia gospodarstwa, które w najkrótszym czasie nie tylko zamortyzuje wszystkie wydatki z jej kupnem i utrzymaniem związane, ale odrzuci do Skarbu duże czyste zyski. Nie ma obawy jej szybkiego zużycia dlatego tylko, jak pisze jedna z Pań w naszych Echach, że... jest własnością Skarbu. Tak rozumując należałoby każdemu z nas przydzielić na własność kawałek lasu, bo na „cudzym“ gorzej gospodarujemy. A żołnierz to niechby miał własny karabin?! Tylko kto by się zdobył na własną armatę? A i one potrzebne są Państwu. Jak widać, to przywiązanie do własności i uważanie jej za jedyną gwarancję należytego obchodzenia się z przedmiotem, sprzeczne jest z duchem czasu. Cieszymy się z Łazika rządowego więcej, niż gdyby był naszą własnością. Bo do rządowej pracy trzeba mieć i rządowe środki lokomocji. To jasne, jak słońce. A co zdziała Łazik, jak się on czuje na bezdrożach Nowogródczyzny, o tym nie omieszkam podzielić się z czytelnikami. Tymczasem prezentujemy tę najmilszą pierwszą jaskółkę, pierwszą zapowiedź nowego kierunku organizacyjnego na tle „Domu Strzelca i Leśnika“, gdzie Łazik doznał entuzjastycznego przyjęcia.

J. S-ki.

JÓZEF CZYŚCIECKI

O GRZECZNOŚCI

(Dokończenie)

Ale zazwyczaj grzeczni zachęcają się co najmniej przez kilka minut do wzięcia swoich papierosów i kończą zwykle na kompromisie. Grzeczny pierwszy, palący „Ergo“ i nienawidzący „Płaskich“, zapala z zamaskowanym obrzydzeniem „Płaskiego“, a grzeczny drugi, uwielbiający „Płaskie“, z takimże uczuciem wstrętu, rozsłonecznionego uprzejmym wyrazem twarzy, decyduje się na „Ergo“. Obaj grzeczni cierpią nadto podczas palenia moralnie. Kompromis bowiem jest jednak rezygnacją z ideału grzeczności, a grzeczni zbyt cenią swój ideał, aby bez bólu serca mogli mu się sprzeniewierzać.

Najboleśniejsze są jednak starcia grzecznych, w których kompromis jest niemożliwy.

Każdemu z nas zapewne zdarzyło się nieraz widzieć na chodniku ulicznym dwóch ludzi kręcących się koło siebie w miejscu. To nie wariaci, którzy dostali kręćka. Nie. To dwaj grzeczni, z których każdy chce iść z lewej strony. Żaden kompromis jest rzeczywiście tutaj nie do pomyślenia. Prawdziwi idealiści grzesznościowi, szlachetni maksymaliści moralni, ludzie, którzy uznają, że zasady istnieją nie po to, żeby je łamać, nie mogą istotnie nic innego uczynić w tej sytuacji jak obchodzić się wzajemnie, jak kręcić się wokół siebie niby dwie gwiazdy na firmamencie.

No bo cóż można zrobić? Wsiąść do dorożki? Ależ problem strony

prawej i lewej zyskuje tu jeszcze na ostrości. Wsiąść do tramwaju? No dobrze, a kto wejdzie pierwszy? Nie ma, nie ma rozwiązania, które by mogło zadowolić obydwu grzecznych jednocześnie.

Ilekroć mnie osobiście zdarzyło się, w czasach gdy byłem jeszcze grzeczny, spotkać Grzecznego, idącego w tymże co i ja kierunku, momentalnie po przywitaniu rzucałem się do ściany kamienicy i, przypierając się silnie lewą stroną ciała do muru, uniemożliwiałem w ten sposób Grzecznemu ruch obrotowy koło mojej osoby. Był to sposób dobry, ale, przyzna kto szlachetny, bardzo egoistyczny, przekreślający równość walki grzecznościowej, a tym samym w swej istocie moralnej niegrzeczny. Grzeczność bowiem idealna, doskonała, ta, którą w szkole postanowiłem uczynić przewodniczką życia, brzydzi się przymusem. A mój sposób zmuszał Grzecznego do maszerowania ze mną po prawej stronie. Cierpienie tego człowieka zatruwało mi zupełnie satysfakcję lewostronności.

Niezmierne trudności w praktyce życia codziennego człowieka grzecznego wywołuje sprawa kłaniania się na ulicy.

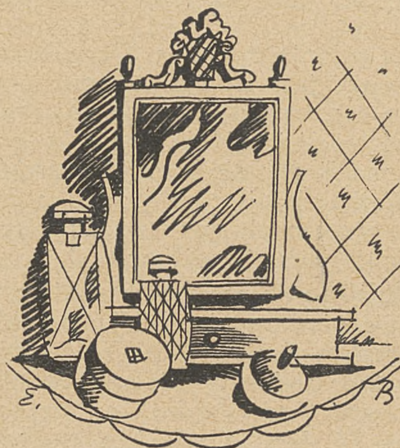
Wiadomo, że człowiek grzeczny zawsze kłania się pierwszy. Na pozór jest to rzecz niezbyt skomplikowana. Widzę znajomego, uśmiecham się uprzejmie i szybko zdejmuję kapelusz. Wszystko w porządku. Ale jeżeli ten znajomy to właśnie Grzeczny? On przecież też musi ukłonić się pierwszy. Czyli że obaj musimy wykonać dwie jednakowe czynności, z których pierwsza ma poprzedzać drugą, a druga pierwszą. Nonsens, prawda? Nie możemy obaj ukłonić się pierwsi. Możemy co najwyżej ukłonić się jednocześnie, ale w tym wypadku żaden grzeczny nie jest naprawdę grzeczny, bo naprawdę grzeczny kłania się pierwszy, a nie jednocześnie.

Znałem takiego jednego Grzecznego, który za nic nie chciał zrezygnować z pierwszeństwa ukłonu. Ja naturalnie również. Przez długi czas toczyła się między nami zażarta walka, w której na zmianę to jeden to drugi był zwycięzcą lub zwyciężonym.

Każdy mężczyzna noszący kapelusz wie, że istnieje jakaś, prawem ani metrem nie określona, odległość, którą uważa się właściwą do wykonania gestu powitania. Gdy zobaczymy na ulicy znajomego zbyt daleko, czekamy żeby się zbliżył właśnie na tę odległość i dopiero wtedy zdejmujemy kapelusz z głowy. Z Grzecznym tak nie można, bo Grzeczny właśnie na milimetr przed osiągnięciem tej odległości odsłoni głowę. Jeżeli chcemy Grzecznego pobić jego własną bronią i ukłonić mu się na dwa milimetry przed tą właściwą granicą, wówczas on przy następnym spotkaniu zastosuje trzymilimetrowe przedłużenie odległości itd. itd. Dochodzi w końcu do tego, że grzeczni kłaniają się na odległość widzialności, która zależy od siły wzroku, a nie natężenia cnoty grzeczności. W grę wchodzi więc czynnik pozamoralny, który znowu przekreśla równość walki.

Mój Grzeczny miał dobry wzrok, ale na szczęście nie lepszy od mego. Na szczęście, a może i nieszczęście, bo ostatecznie, gdybym był krótkowidzem, mógłbym nie widzieć ukłonu Grzecznego i kłaniać mu się już po włożeniu przez niego kapelusza w przeświadczeniu, że robię to pierwszy. Grzeczny wziąłby mój ukłon za odpowiedź na swój i już drugi raz by się nie ukłonił, a ja byłbym przekonany, że mi się nie odkłonił w ogóle. W rezultacie przestałbym mu się kłaniać, jako człowiekowi, który nie odpowiada na ukłon. Sprawa byłaby rozwiązana. Ale ja mam wzrok równie dobry jak mój Grzeczny. Przedłużając więc kolejno i stopniowo granicę ukłonu, doszliśmy do tego, że zrywaliśmy kapelusze z głowy mniej więcej w odległości kilometra. To było nie do zniesienia.

Zacząłem więc stosować podstęp. Ponieważ kłaniać się można tylko osobie, która na nas patrzy, udawałem, że nie widzę Grzecznego, aby mu uniemożliwić w ten sposób wykonanie ruchu powitalnego. Sam zaś, trzymając w palcach rondo kapelusza, szedłem z wzrokiem utkwionym z ziemię i nagle, w pewnym momencie, szybko się kłaniałem, przerzucając wzrok na Grzecznego.



Cóż, kiedy on zaczął robić to samo. Nie patrzył na mnie. Ukłon był zatem nieważny. Nieprzyjęty do wiadomości. Niepokwitowany spojrzeniem. Gdy skonsternowany poprawiałem kapelusz, patrząc po nieudanym ukłonie na Grzecznego. Grzeczny nagle mnie spostrzegał i kłaniał się. Pierwszy! Pierwszy, psiakrew!!

Coraz częściej Grzeczny był zwycięzcą, a ja pokonanym. Nie mogłem się z tym pogodzić, bo czułem, że przewaga żarliwości grzecznościowej jest po mojej stronie. Że wróg mnie bije tylko zręcznością. Postanowiłem więc zdobyć się na jakiś krok stanowczy. Znaleźć jakiś sposób, który moralnie położy Grzecznego na obie łopatki. Znalazłem wreszcie. Czekałem na okazję, aby go zastosować.

I oto tak sie złożyło, że pewnego dnia obaj z Grzecznym, udając, że się nie widzimy, znaleźliśmy się na przystanku tramwajowym. Nadeszło „P". Zorietowaliśmy się w mig, że to tramwaj, na który obaj czekamy. Problem pierwszeństwa ukłonu został zgęszczony kwestią pierwszeństwa wejścia do tramwaju. Spojrzałem nagle na Grzecznego, a on już trzymał w lewej ręce kapelusz, a prawą zapraszał mnie do tramwaju. Wiedziałem, że nie ustąpi. Tramwaj już ruszał. Nie było chwili do stracenia. Silnym kopnięciem odpowiedziałem Grzecznemu na ukłon i zaproszenie i wskoczyłem w biegu do uciekającego wozu.

Od tej pory mam spokój. Wyleczyłem tym jednym zdecydowanym ruchem prawej nogi i siebie i Grzecznego. Nie kłaniamy się już sobie. Codzień mijamy się szczęśliwi, że pozbyliśmy się dręczącej troski o to, kto pierwszy się ukłoni.

Ale nie jestem już dzisiaj człowiekiem grzecznym i świadomość niedotrzymania słowa danego sobie w szkole zasępia czasami moje wysokie czoło.



Przed kupnem... Bohusz-Siestrzeńcewicz.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

E. B.

SIEDLCE

W okresie 1938 r., pierwszego roku istnienia na terenie tut. okręgu, Kasa Wzajemnej Pomocy wykazała ożywioną działalność, którą najlepiej ilustrują niżej podane cyfry.

Stan członków na dzień 31.XII 1938 r. wyniósł 922 osoby. Udziałów wpłacono na sumę 26.001.72 zł. Kapitały obrotowe własne 41.843.51 zł. Kapitały obrotowe obce 46.512.78 zł. Oszczędności członków i in. 10.889.52 zł. Razem zatem kapitał obrotowy na dzień 31.XII 1938 r. wyniósł 125.247.53 zł.

Ogółem w roku sprawozdawczym udzielono 539 pożyczek na sumę 151.675.03 zł.

Najwięcej pożyczek udzielono na cele: konsumcyjne na sumę złotych 62.275.03, na zagospodarowanie się na sumę zł 53.200.—, na budowę mieszkań na sumę zł 6.500.—, na leczenie na sumę zł 24.100.—, na kształcenie dzieci na sumę zł 5.600. Ogółem na sumę zł 151.675.03.

Wreszcie na motoryzacje wydano zł 8.443.50 zakupując względnie zadatkując we własnym zakresie 14 szt. motocykli i 5 szt. rowerów, prócz udzielenia na ten cel kilku pożyczek.

Z przytoczonych cyfr wynika, że już w pierwszym okresie organizacyjnym Kasa w znacznej mierze przyniosła pomoc swoim członkom i daje gwarancje na przyszłość dalszego owocnego jej rozwoju.

SPRAWOZDANIE Z KURSU NAUKOWEJ ORGANIZACJI PRACY W ZAKŁADACH MECHANICZNEJ PRZERÓBKI DREWNA

W tartakach państwowych w Augustowie i Płociczanie odbyły się w dniach 23.II. — 4.III. br. 10-dniowe kursy dla inżynierów leśnictwa z zakresu naukowej organizacji pracy w zakładach mechanicznej przeróbki drewna. Kurs ten został zorganizowany z inicjatywy Biura Przemysłowo - Handlowego Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych przy współudziale pracowników Oddziału Użytkowania Lasu Instytutu Badawczego Lasów Państwowych. Z ramienia Dyrekcji Naczelnej L. P. wzięli udział w prowadzeniu kursu pp. inż. Jan Borsuk i inż. Janusz Byszewski, a z ramienia Instytutu Badawczego L. P. pp. inż. Jan Wolski, Kierownik Oddziału Użytkowania Lasu Instytutu Badawczego L. P. i inż. Jerzy Czarnecki.

W części teoretycznej kursu zostały wygłoszone odczyty p. inż. J. Wolskiego p.t. „Definicja istoty naukowej organizacji, jej cele oraz uzasadnienie potrzeby tego rodzaju badań w zakładach mechanicznej przeróbki drewna" i „Badanie czasu i wydajności pracy w zakładach przemysłowych", p. inż. J. Borsuka p.t. „Organizacja pracy i cenniki robocizny w tartakach Lasów Państwowych" i inż. J. Czarneckiego p.t. „O metodach pomiaru czasu, stosowanych przy ustalaniu wydajności pracy i konieczności prowadzenia obserwacji czasu pracy w zakładach mechanicznej przeróbki drewna".

Ponadto prelegenci zapoznali bliżej słuchaczy kursu z przyrządami do pomiaru czasu pracy oraz omówili w sposób wyczerpujący szczegóły techniczne prowadzenia obserwacyj przy poszczególnych rodzajach pracy w tartaku.

Większą część czasu przeznaczonego na kurs poświęcono przeprowadzeniu próbnych chronometraży poszczególnych czynności wykonywanych w tartaku, począwszy od przerzynania dłużyc na kłody — do załadunku gotowych materiałów na wagony włącznie.

Po zakończeniu kursu, słuchacze powrócili do tartaków państwowych, w których są zatrudnieni w charakterze inżynierów praktykantów, gdzie mają obecnie prowadzić przez dłuższy czas obserwacje nad wydajnością pracy i jej organizacją.

Akcja w kierunku badań nad organizacją pracy będzie systematycznie rozszerzana i obejmie w niedługim czasie wszystkie tartaki państwowe oraz inne zakłady przemysłowe Lasów Państwowych.

Zadaniem kursów z zakresu organizacji pracy, a następnie obserwacyj w terenie — jest przygotowanie kandydatów na kierowników zakładów przemysłowych L. P. do należytego spełniania w przyszłości jednego z zasadniczych obowiązków, jakim jest bezsprzecznie racjonalne i planowe zorganizowanie prac w zakładach, które będą im powierzone. Szczegółowe i bezpośrednie obserwacje codziennego przebiegu wykonywania prac wpłyną bowiem niewątpliwie w sposób dodatni na wyrobienie, u przeprowadzających badania, zmysłu obserwacyjnego oraz zdolności do rzeczowego analizowania poszczególnych czynności. Gruntowne przestudiowanie przez organy A. L. P. wyników poczynionych obserwacyj pozwoli ponadto na przeprowadzenie szeregu korzystnych zmian w dotychczasowych sposobach wykonywania prac przez wyeliminowanie nieproduktywnych strat czasu, zastosowanie lepszych urządzeń itp., przyczyniając się w ten sposób do usprawnienia, na szeroką skalę prac w zakładach przemysłowych.







WIADOMOŚCI

Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Leśnego w Poznaniu.

W dniu 26.3. 1939 odbędzie się w Poznaniu, doroczny 57 Walny Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Leśnego, na który przybędą z całej Polski delegaci wszystkich Oddziałów Towarzystwa.

Zjazd obradować będzie nad szeregiem najważniejszych problemów polskiej polityki leśnej. Inauguracyjny odczyt naukowy p.t. „Kierunki polskiej polityki leśnej w okresie 20-lecia niepodległości" wygłosi prof. inż. Stefan Studniarski.

WYDAWNICTWA

„Sylwan" — Nr 2, luty 1939 r., poświęcony jest prawie w całości zagadnieniom drobnych gospodarstw leśnych w poniższych trzech artykułach: „Akcja zalesiania nieużytków w Województwie Warszawskim" — inż. Leonarda Bieńkowskiego. Woj. warszawskie posiada ogółem 322 tysiące ha lasu, w czym lasów państwowych 116 tys. ha, niepaństwowych 206 tys. ha. Lasy niepaństwowe należą do 11.422 majątków i wsi, przy czym lasy drobne, o powierzchni do 30 ha obejmują 10.814 obiektów o powierzchni ogólnej 40.704 ha. Lesistość w województwie wynosi 11%. 77% powierzchni zajmuje sosna, 8%—dąb, resztę — brzoza, olsza, modrzew, jesion. W okresie 1923 — 1926 r. ilość nieużytków na terenie województwa określono na 90 tys. ha.

Autor kreśli dalej historię akcji zalesiania nieużytków w województwie, wykazując, iż tempo prac zalesieniowych zależało od wysokości subwencyj państwowych na ten cel oraz od wahań w stanie zamożności ludności.

„Zagospodarowanie i ochrona lasów drobnej własności" — inż. Henryka Opalańskiego, referat wygłoszony na zebraniu oddziału warszawskiego Polskiego Towarzystwa Leśnego w dniu 9 stycznia 1939 r. Rozważania swoje na powyższy temat oparł autor na stosunkach, panujących w odniesieniu do lasów drobnych, poniżej 30 ha, na terenie województwa warszawskiego. Analizując te stosunki, wysuwa autor szereg wniosków natury organizacyjnej oraz gospodarczej, których spełnienie pozwoliłoby zachować od zagłady resztę drobnej własności leśnej. Żąda autor, między innymi, ustawowego obowiązku zagospodarowania obiektów powyżej 10 ha (obecnie norma ta wynosi 30 ha) oraz podkreśla konieczność odpowiedniej pomocy finansowej na zagospodarowanie lasów drobnych.

„Zagospodarowanie lasów miejskich i drobnych rolników miasta Mławy" — inż. Idziego Goderskiego, stanowi ciekawą monografię gospodarstwa leśnego miasta Mławy i okolicy od połowy XVIII wieku do chwili obecnej, zakończoną omówieniem projektowanej przez autora akcji, jaka winna być przedsięwzięta dla poprawienia stanu drobnej własności leśnej w Polsce.

Wreszcie zamieszcza „Sylwan" memoriał Polskiego Towarzystwa Leśnego w sprawie stosowania w praktyce przepisów ustawy o szkodnictwie leśnym i polnym. Memoriał domaga się energii przy stosowaniu przepisów tej ustawy oraz właściwego jej interpretowania przez starostwa i urzędy gminne, proponując uzupełnienie ustawy nowymi przepisami, wzorowanymi na dawnych normach prawnych w tym względzie w byłym zaborze pruskim.

„Aktualne Wiadomości Leśnicze" — Nr 5 z dn. 1 marca 1939 r. zawiera między innymi dłuższy artykuł o zakładaniu i pielęgnowaniu żywopłotów, sprawozdanie z dyskusji sejmowej nad gospodarką leśną oraz przypomnienie prac leśnych w miesiącu marcu.

„Łowiec Polski" — Nr 5 z dn. 1-go marca 1939 r. Z pośród licznych artykułów, podkreślić należy: „Jeszcze trochę o kaczkach" — Andrzeja Dunajewskiego; autor dowodzi konieczności ograniczenia wiosennych polowań na kaczki, polowania te bowiem w takim okresie czasu, jaki ustalają obecne zarządzenia ochronne, prowadzą do katastrofalnego zmniejszania się stanu kaczek w Polsce; ograniczone być winno również, zdaniem autora, polowanie w drugiej połowie lipca; „Tragedia zwierzyny w Puszczy Białowieskiej" — Pawła Barka; opis makabrycznej rzezi zwierzostanu Puszczy, a przede wszystkim żubrów, przez kłusowników na przełomie lat 1918 — 1919, gdy po wycofaniu się Niemców, Puszcza Białowieska przez pewien czas pozostawiona była własnemu losowi, pod opieką małej garstki służby łowieckiej; „Z Puszczy Rudnickiej" — Władysława Zabiełły; autor rozważa z łowieckiego oraz propagandowo-turystycznego punktu widzenia wyprawę myśliwską grupy Holendrów w styczniu r. b. do Puszczy Rudnickiej. Impreza, zorganizowana przez referat łowiecki Ligi Popierania Turystyki i Dyrekcję L. P. Okręgu Wileńskiego, udała się, zdaniem autora, wyśmienicie, wzbudzając zachwyt cudzoziemców, którzy zapowiedzieli ponowny przyjazd do Polski.

„Łowiec" — Nr 5—6 z dn. 1 marca 1939 r. drukuje między innymi: „Rys historyczny Jaworzyny" Zygmunta Godynia. Dzieje Jaworzyny w ostatnich dziesiątkach ubiegłego stulecia — to historia działalności w rejonie Morskiego Oka dwóch wybitnych indywidualności: Władysława hr. Zamoyskiego i ks. Hohenlohe. Spór graniczny z południowym sąsiadem, zapoczątkowany ongiś przez sprawę Morskiego Oka, rozstrzygnięty został dopiero u schyłku roku 1938 odzyskaniem naszych południowych kresów, z jej perłą — Jaworzyną. Artykuł przedstawia poszczególne fazy tego sporu, kończąc stwierdzeniem, iż objęcie Jaworzyny przez Polskę urzeczywistni dążenie zarówno Zamoyskiego jak i Hohenlohe, skierowane do utworzenia z tej części Tatr parku przyrody. „Zwierzyniec w Jaworzynie" — Stanisława Smólskiego. Autor omawia wyczerpująco stosunki w zwierzostanie Jaworzyny, koleje losu, jakie przechodziły poszczególne gatunki zwierzyny od założenia zwierzyńca do chwili obecnej, wreszcie porusza bardzo interesujące projekty wprowadzenia do Jaworzyny żubra i łosia. „Zając bielak" — szkic przyrodniczo-myśliwski Ottona Pereświet-Sołtana, uwzględniający, obok źródeł w tej mierze w odpowiednim piśmiennictwie, również własne spostrzeżenia autora.

„Myśliwy" — Nr 3, marzec 1939 r. zamieszcza między innymi artykuły: „Czas pomyśleć o uprawie poletek"— d-ra Leona Ossowskiego; jest to szereg praktycznie ujętych wskazówek o zakładaniu poletek; „Tresura a dusza psa" — d-ra J. Szumana; interesujące uwagi o psiej „psychice" oraz metodach tresury, które polegają na odpowiednim wyzyskaniu instynktu zwierzęcia.

Numer uzupełniają opowiadania łowieckie oraz notatki o curiosach myśliwskich.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU

STAN ZDROWIA P. PREZYDENTA RZPLITEJ

Komunikat urzędowy doniósł, że poprawa stanu zdrowia P. Prezydenta Rzplitej posuwa się szybko naprzód. Dnia 11 b. m. odwiedził P. Prezydenta na Zamku Marszałek Śmigły-Rydz.

WICE-PREMIER KWIATKOWSKI W ZWIĄZKU OFICERÓW

Dn. 5 b. m. obradowała w Warszawie Rada Związkowa Związku Oficerów Rezerwy pod przewodnictwem gen. Góreckiego. Na obrady przybył wice-premier Kwiatkowski i wygłosił dłuższe przemówienie, w którym m. in. powiedział: Marszałek Piłsudski mówił do nas w 1927 r., że samo życie stwarza sprzeczności między stanem wojskowym i stanem cywilnym. Miał i to na myśli, że stan cywilny zmusza najczęściej do wpatrzenia się w teraźniejszość, a stan wojskowy wiąże nauki przeszłości z przygotowywaniem się na niespodzianki przyszłości. Rolą oficerów rezerwy jest współdziałanie w sharmonizowaniu obu światopoglądów.

Z kolei przemawiali generałowie: Jarnuszkiewicz i Górecki, wzywając Związek Oficerów Rezerwy, aby strzegł podstawowej zasady ponadpartyjnego zespolenia ideowego.

KOMUNIKAT URZĘDOWY O ROZMOWACH MINISTRA BECKA Z MINISTREM GAFENCU

Po wyjeździe z Warszawy rumuńskiego ministra spraw zagranicznych Gafencu, ogłoszono komunikat urzędowy, w którym powiedziano, że „w toku odbytych rozmów badano szczegółowo w atmosferze wielkiej serdeczności wszystkie zagadnienia, wypływające z przymierza polsko - rumuńskiego, jak również z podobieństwa położenia geopolitycznego obu krajów“ oraz „stwierdzono zupełną zgodność poglądów“.

INSPEKCJA PANA PREMIERA

W dniach 5 i 6 b. m. premier gen. Składkowski dokonał inspekcji policji i Korpusu Ochrony Pogranicza w trzech województwach południowo-wschodnich.

PRZYJĘCIA REKTORÓW

Dn. 7 b. m. Marszałek Śmigły-Rydz przyjął w obecności ministra Świętosławskiego rektorów uniwersytetów i politechnik w Warszawie i Krakowie, a także innych wyższych zakładów naukowych w Warszawie. Tegoż dnia min. W. R. i O. P. prof. Świętosławski przyjął rektorów wyższych zakładów naukowych we Lwowie.

DELEGAT POLSKI NA KORONACJĘ PAPIEŻA

Z polecenia P. Prezydenta Rzplitej na koronacji Papieża Piusa XII reprezentował Polskę pods. st. J. Szembek. Papież przyjął min. Szembeka na audiencji w dn. 11 b. m. i udzielił mu błogosławieństwa apostolskiego dla całego Narodu Polskiego.

ZMIANA W MINISTERSTWIE OŚWIECENIA

Ogłoszono urzędowo o ustąpieniu podsekretarza stanu w Min. W. R. i O. P. płk. Ferek-Błeszyńskiego i nominacji na jego miejsce p. Seweryna Maciszewskiego, dotychczasowego kuratora wołyńskiego.

ZMIANY W WOJEWÓDZTWACH

Zaszły następujące zmiany na stanowiskach wice-wojewodów: wice-wojewoda lwowski Tadeusz Chmieliński został przeniesiony do Lublina, jego miejsce objął wice-wojewoda krakowski Piotr Małaszyński, na wice-wojewodę krakowskiego powołano dotychczasowego wice-wojewodę lubelskiego Władysława Długockiego.

OBYWATELSTWA HONOROWE

Dn. 9 b. m. w gmachu Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych, w obecności premiera gen. Składkowskiego osobne delegacje doręczyły Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi dyplomy obywatelstwa honorowego miast: Nowogródek, Drohobycz, Wieliczka, Mosty Wielkie i gmin wiejskich powiatu Mińsk Mazowiecki.

ARESZTOWANIE 86 STUDENTÓW

Dn. 11 b. m. ogłoszono komunikat urzędowy o przeprowadzeniu rewizji w domach Akademickim, Medyków i Techników we Lwowie. W domu Techników studenci stawiali opór policji. Znaleziono cały skład amunicji. Aresztowano 86 studentów. Rewizja nastąpiła po całej serii wypadków działania bojówek studenckich w gmachach wyższych zakładów naukowych we Lwowie.

OBCHODY KU CZCI Ś. P. PŁK. LISA-KULI

Dnia 7 b. m. w Warszawie i Tarczynie koło Łucka, odbyły się obchody ku czci ś. p. płk. Lisa-Kuli, który przed 20 laty padł w bitwie pod Torczynem. Na uroczystym obchodzie żałobnym w Warszawie przemówienie wygłosił marszałek Senatu, płk. Bogusław Miedziński.

UMOWA LOTNICZA POLSKO - GRECKA

Dn. 4 b. m. podpisano polsko-grecką umowę lotniczą. W myśl tej umowy uruchomiono nową linię lotniczą Warszawa — Ateny, którą samoloty polskie przebywać będą w 5 godzin 40 minut na przestrzeni 1700 klm.

WYDARZENIA GDAŃSKIE

Ogłoszono dwa urzędowe komunikaty o sprawach gdańskich. Wynika z nich, że w odpowiedzi na pismo Senatu W. M. Gdańska, który domagał się od rządu polskiego zajęcia stanowiska wobec uchwał wiecu studentów polskich w Gdańsku, rząd polski odpowiedział, że miarodajne oświadczenia materii stosunków polsko-gdańskich składane są w odpowiedniej chwili i formie; że są Senatowi dobrze znane. Jednocześnie rząd polski wyraził przekonanie, że władze gdańskie poczynią wszelkie kroki dla przywrócenia dobrych wzajemnych stosunków. Drugi komunikat donosił, że pomiędzy komisarzem Generalnym Rzeczypospolitej a Senatem W. M. Gdańska toczą się rozmowy o przywrócenie normalnych warunków pracy w Politechnice gdańskiej.

Dn. 8 b. m. odczytano w Sejmie trzy odpowiedzi rządu na interpelacje poselskie w sprawie Gdańska i mniejszości narodowej polskiej w Niemczech. Odpowiedzi co do Gdańska powtarzają informacje, zawarte w streszczonym wyżej komunikacie, dodając, że wywieszka obraźliwa dla Polaków w kawiarni we Wrzeszczu nie była dziełem studentów niemieckich. W odpowiedzi na interpelację o Polakach w Niemczech toczyły się rokowania mieszanej komisji polsko-niemieckiej. Wynik tych rokowań nie jest znany.

OBRADY SEJMU I SENATU

Dnia 8 b. m. obradował Sejm. Izba uchwaliła po dłuższej dyskusji projekt ustawy o kartelach, a także m. in. projekty ustaw i o ochronie lasów, nie stanowiących własności państwa.

Senat, poczynając od 9 b. m. obraduje nad budżetem. Dzień pierwszy poświęcono dyskusji generalnej. Dnia 10 b. m. Senat w dyskusji szczegółowej rozważył budżety Prezydenta Rzplitej, Sejmu, Senatu, N. I. K., M. S. Wojsk., rent i emerytur i Min. Komunikacji. Dn. 11 b. m. Senat rozpatrzył budżet Min. Spraw Wewnętrznych.

WYPADKI W SŁOWACJI

Dnia 9 b. m. w Bratisławie rząd Czecho-Słowacji udaremnił spisek, mający na celu oderwanie Słowacji od Czech. Prezydent Hacha udzielił dymisji rządowi Słowacji z premierem ks. Tiso na czele i powierzył władzę min. Sidorowi. Na ulicach Bratisławy, stolicy Słowacji odbyły się demonstracje antyczeskie i doszło do starć. Przed wybuchem tych zajść do Bratisławy przybył znany działacz niemiecki b. minister narodowo-socjalistyczny w Wiedniu — Seyss-Inquart.

UPADEK CZECHOSŁOWACJI

Wypadki w Słowacji wyprzedziły bezpośrednio historycznej wagi wydarzenia, które następując po sobie z błyskawiczną szybkością, w przeciągu 10 godzin zmieniły kartę Europy.

W nocy z 14 na 15 marca kanclerz Hitler przyjął prezydenta czeskiego Hachę, który oświadczył, że kładzie los narodu i kraju czeskiego z całym zaufaniem w ręce kanclerza Rzeszy Niemieckiej. Kanclerz dał wyraz swej decyzji, iż weźmie naród czeski pod opiekę Rzeszy i zabezpieczy mu rozwój autonomicznego życia narodowego w myśl jego odrębności.

Tak, w przeciągu trzech godzin republika czeska, która jeszcze kilka miesięcy temu odegrać mogła ważną kluczową rolę w Europie środkowej— przestała istnieć.



Prez. Hacha na konferencji z przedstawicielem słowaków.

Nad ranem dnia następnego pierwsze kolumny zmotoryzowanych oddziałów niemieckich stanęły w Pradze. Na zamku w Hradczynie, siedzibie prezydenta b. republiki czeskiej, obsadzonej przez niemieckie samochody pancerne — zawisł sztandar ze swastyką. Wieczorem 15 bm. na zamku w Hradczynie stanął kanclerz Hitler.

Równocześnie na terenie Rusi Podkarpackiej potoczyły się wypadki o dużej, zwłaszcza dla Polski, doniosłości. Po wymianie not między Budapesztem a Pragą — rząd węgierski przystąpił do akcji wojskowej. Wojska węgierskie zajęły Huszt, zbliżając się szybko ku granicy polskiej. Granica polsko-węgierska stała się wreszcie faktem dokonanym.

ZGON PREMIERA RUMUNII

Dnia 6 b. m. zmarł na Riwierze francuskiej premier rumuński patriarcha Miron Cristea. Na jego miejsce premierem został — Calinescu.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

RODZINA·LEŚNIKA

KONFERENCJA KULTURALNO-OŚWIATOWA W RODZINIE LEŚNIKA

Sekcja Kulturalno-Oświatowa Zarządu Głównego R. L. uprzejmie komunikuje zainteresowanym, iż wobec odwołania terminu Walnego Zjazdu Delegatów R. L., termin konferencji kulturalno-oświatowej przesunięty został o jeden dzień, t.j. na 25 i 26 marca r. b.

Program konferencji przedstawia się jak następuje:

Dnia 25 marca 1939 r. (sobota)

Godzina 9 rano

(Sala wykładowa DNLP, I piętro).

1. Otwarcie zjazdu przez Przewodniczącą Zarządu Głównego R. L.

2. Referat wstępny Przewodniczącego Sekcji K.O. Zarz. Gł. R. L. — inż. St. Schabińskiego — „Cele i zadania konferencji na tle ogólnych zasad pracy kulturalno-oświatowej w Rodzinie Leśnika".

3. Referat p. t. „Organizacja pracy i propaganda Sekcji K.O. Rodziny Leśnika" — mgr. Halina Jabłońska.

Sprawozdanie poszczególnych Sekcji K. O. w Oddziałach.

Dyskusja.

4. Referat p.t. „Praca Oświatowa Rodziny Leśnika" — inż. Tadeusz Wojciechowski.

Sprawozdania poszczególnych Sekcji K. O.

Dyskusja.

Godzina 16 min. 30

(Sala wykładowa DNLP, I piętro).

Prelekcja na temat literatury.

Godzina 17.30—19 — Herbatka w świetlicy R. L.

Godzina 20. — Teatr.

Dnia 26 marca 1939 r. (niedziela)

Godzina 10

(Sala wykładowa DNLP, I piętro).

1. Referat p.t. „Akcja biblioteczna Rodziny Leśnika" — mgr Maria Pisarska.

Sprawozdania poszczególnych Sekcji K. O.

Dyskusja.

2. Referat p.t. „Świetlica w pracy kulturalno-oświatowej" — p. Mieczysław Wentlandt.

Sprawozdania.

Dyskusja.

3. Zamknięcie konferencji.

Sekcja Kulturalno-Oświatowa prosi o niezwłoczne zgłoszenie przez Oddziały R. L. list uczestników konferencji oraz innych danych stosownie do pisma Zarządu Głównego zn. K. O. 330/2.



Udział dziecka w pracach domowych, jako czynnik wychowawczy*)

(Dokończenie)

Będzie to np. gaszenie światła, pozostawionego przez kogoś w pustym pokoju; opieka nad książkami, nad ptakami, jeśli są one w domu: nakrywanie do stołu do jakiegokolwiek posiłku. Wszystko to będzie miało na celu przyuczenie dziecka do pracy, oszczędności, staranności i organizacji.

Zarówno chłopców, jak i dziewczynki należy przyzwyczajać do sprzątania swych zabawek, do cerowania pończoch i przyszywania brakujących guzików, a z biegiem czasu — do racjonalnej i umiejętnej konserwacji posiadanej garderoby. Wywabienie plamy, zacerowanie rozdarcia, odprasowanie na mokro spódniczki plisowanej czy spodenek nie będzie czynnością ani zbyt trudną, ani też uciążliwą dla młodzieży 12—16-letniej, jeśli od lat najmłodszych będzie ona przyuczania do samowystarczalności w zaspakajaniu potrzeb osobistych.

Współobecność chłopców i dziewcząt w domach ma znaczenie nie tylko, jako zaoszczędzenie wychowawcom konieczności obsługiwania dzieci. Opieka nad młodszym rodzeństwem wyrabia obowiązkowość, spostrzegawczość, zmysł przewidywania i szybką orientację. Dlatego ta opieka sióstr czy braci nie powinna ograniczać się jedynie do pomocy w naukach młodszemu rodzeństwu, jak to najczęściej się praktykuje.

Rozwijająca się z roku na rok akcja obozowa znakomicie kształci w kierunku codziennego współudziału w zajęciach gospodarskich, jednakowo użytecznych dla chłopców i dla dziewcząt. Chłopcy na obozach muszą sami sobie gotować i prać.

Tak więc, przyjąwszy za cel np. najlepsze przygotowanie się do życia na obozie, matki mogą w domu zapoznawać synów i córki z zasadami prac gospodarskich.

Dobrze jest też obarczać chłopców jakąś funkcją stałą, która wymaga uwagi, systematyczności i pamięci. Mogą np. regulować i nakręcać zegary; młodsi mogą pamiętać o zerwaniu codziennie kartki z kalendarza, o wyjmowaniu poczty i kładzeniu jej zawsze na jednym miejscu, wreszcie o notowaniu telefonów w pewnych godzinach dnia, kiedy dziecko jest w domu i przyjmowaniem telefonów nie przeszkadza sobie w nauce.

Chłopcy, gdy podrastają, wykazują zazwyczaj duże zamiłowanie konstrukcyjne. Dobrze jest wykorzystać je na rzecz domu. Przy niewielkiej nawet ilości narzędzi, chłopcy mogą wykonywać cały szereg drobnych reperacyj, które w domu zawsze są na czasie: zlutowanie miski czy jakiegoś naczynia, sklejenie sprzętu użytkowego, czy przedmiotu sztuki, odświeżenie oprawy książki lub obrazu itp.

Współdziałanie wszystkich domowników, nawet tych najmłodszych, mające na celu zapewnić domowi harmonijną formę współżycia rodziny, jest najracjonalniejszym fundamentem pod gmach żywej i głębokiej miłości rodzinnej i umiłowania własnego domu.

*) Z Kalendarza-Poradnika Związku Pań Domu.



NA ROLI

Sprawdzenie jakości i obliczenie zapasów paszy i słomy

Powodem częstych kłopotów rolnika w okresie wiosennym, jest nieświadomość tego, jaką ma paszę, ile tej paszy posiada w gospodarstwie i czy wystarczy jej na przeżywienie inwentarza do okresu pastwiska, czy nowych zbiorów. Dla uniknięcia rozczarowań, należy zawczasu sprawdzić jakość paszy i jej ilość. Zastanowimy się wówczas, co należy dalej zrobić: czy będzie nas stać na przetrwanie tym, co posiadamy, czy będziemy musieli i mogli paszy dokupić, czy też zawczasu trzeba będzie sprzedać jakąś gorszą lub mniej dochodową sztukę, aby reszta inwentarza nie głodowała.

Sprawdzenie jakości paszy dotyczy głównie okopowych, które zazwyczaj mamy przechowane w kopcach lub piwnicach. — Szczególnie kopce trzeba starannie przejrzeć, czy czasem ziemniaki, buraki lub marchew, nie zmarzły, lub nie zgniły. W bieżącym roku pierwszy silny mróz i mroźne wiatry w grudniu, wiele szkód poczyniły. Należy więc

upatrzyć kilka cieplejszych dni, kopce zbadać, odkrywając je w kilku miejscach z różnych stron. Jeśli tylko znajdziemy miejsce, gdzie okopowe będą nadgniłe, miękkie, spleśniałe, to wiadome będzie, że kopiec cały jest wątpliwy i trzeba go zupełnie odkryć, a okopowiznę przebrać. Przebieranie takie wykonujemy zwykle ręcznie i dzielimy okopowe, np. ziemniaki na trzy grupy, osobno złożone. Pierwsza grupa — zupełnie zdrowe, które przeznaczamy do dalszego przechowania w celu zużycia na paszę i do sadzenia. Druga — nadpsute, nadmarznięte, ale jeszcze zawierające części zdrowsze; te przeznaczamy do natychmiastowego skarmienia po ugotowaniu lub uparowaniu. Wreszcie trzecia — zupełnie zepsute, w całości zgniłe, które odrzucamy, przeznaczając je na kupę kompostową.

Zdrowe ziemniaki należy przechować nadal w kopcu, usypanym na nowym miejscu, choćby obok starego. Kopiec należy przykryć słomą na 15 cm grubo i ziemią również na 15 cm, aby kopiec nie zamarzał. Za grubo, ani też zbyt cienko kopca przykrywać nie należy, bo w wysokiej temperaturze ziemniaki łatwo skiełkują, a przez to stracą na wartości. Ziemniaki kiełkujące tracą na wartości odżywczej, przy czym kiełki zawierają substancję trującą; również do sadzenia mniej się nadają niż ziemniaki nieskiełkowane.

Przed nowym zakopaniem, zdrowe ziemniaki dobrze jest odrazu rozdzielić, na większe, średnie i małe, zważyć, a wówczas będziemy zupełnie dokładnie znali ilość tych, które nadają się na skarmienie, i tych, które musimy zatrzymać do sadzenia. Do obsadzenia 1 morga pola (0.56 ha) potrzeba około 10 ctn. metrycznych ziemniaków. Przed ważeniem, worek, lub pudło należy wytarować, aby przy ważeniu otrzymać wagę netto, czyli czystą. Nadpsute ziemniaki, buraki i marchew, gotujemy, obmywszy je poprzednio wodą z piasku, i zadajemy w niewielkich ilościach krowom, trzodzie lub skarmiamy drobiem. Koniom, jako zwierzętom bardziej wrażliwym na choroby, paszy z nadpsutej okopowizny, nawet gotowanej, dawać nie należy.

W taki sam sposób sprawdzamy jakościowy i ilościowy stan innych pasz oraz słomy. Siano i słomę także powinniśmy zważyć. Dla ułatwienia sobie pracy, układamy na równo ustawionej wadze drabinkę, lub furtkę wyjętą z parkanu, albo mniejsze drzwi z budynku i ważymy najpierw ten przedmiot, pozostawiając na szalce wagi odważnik, odpowiadający ciężarowi tego przedmiotu. Siano czy słomę wiążemy w większy snop i kładąc go na tak przygotowanej wadze, ważymy jego ciężar. Snop taki powinien ważyć od 20 — 50 kilo.

Również ziarno całe lub śrótowane, otręby — a więc obrok treściwy — przeważamy dokładnie. Ważąc paszę nie popełnimy omyłki; każda ocena „na oko", tylko według objętości — jest zawsze zawodna.

A teraz zastanówmy się, ile też będzie nam potrzeba paszy i słomy dziennie dla przeżywienia naszego inwentarza.

Krowa potrzebuje dziennie: siana — 8 do 10 kg, ziemniaków — 6 — 10 kg, słomy na paszę — około 3 kg, słomy na podściół — 4 kg.

Koń: siana — 4 — 6 kg, ziemniaków — nic, obroku (owies lub razówka) — 3—5 kg, słomy-sieczki 5 kg, słomy na podściół — 3—5 kg.

Na okres około 70 dni, więc marzec, kwiecień i pół maja, potrzeba będzie dla 1 krowy około 700 kg *siana*, 560 kg *ziemniaków*, *słomy* zdrowej 210 kg, *słomy* na podściół 210 kg. Dla konia 350 kg *siana*, 280 kg *obroku*, *słomy* zdrowej 350 kg, *słomy* na podściół 210 kg.

Jeśli gospodarstwo nie posiada pastwiska, trzeba obliczać zapas paszy i słomy na okres do *15 czerwca*, tj. do przypuszczalnego okresu spasania paszy zielonej z pola, albo też do *1 sierpnia*, t. zn. do okresu spasania wsiewek w ściernisku lub pierwszych roślin z nowych zbiorów. W ten sposób możemy i powinniśmy obliczyć czy starczy nam paszy do przeżywienia posiadanego inwentarza, czy też należy jej dokupić względnie zmniejszyć stan inwentarza.

inż. Be-Zet.

Gramy w brydża

Rozkład kart podany w poprzednim numerze — ilustruje następująca tabelka:

	♠ 9 ♥ D. 9. 2 ♦ As. D. 10. 8. 2 ♣ D. 7. 6. 3	
♠ As. 10. 6. 5 ♥ W. 3 ♦ 6. 5. 4. ♣ 9. 8. 5. 4	B X Y A	♠ 8. 7. 4 ♥ As. 10. 8. 7. 5. 4 ♦ K. 7 ♣ K. W
	♠ K. D. W. 3. 2 ♥ K. 6 ♦ W. 9. 3 ♣ As. 10. 2	

Zapisy prowadzi się w celu umożliwienia graczom obliczenia wyników ich gry.

Celem gry jest wygranie robra, który składa się z 2-ch partyj. Wygrywa ta strona, która pierwsza zrobiła dwie partie lub inaczej „dograne". Jeżeli jedna i druga strona ma po jednej partii, wtedy decyduje partia trzecia.

Aby dograć 1-szą partię, należy zarobić na zapowiedzianych lewach 30 punktów, aby dograć 2-gą partię, czyli robra, należy zarobić lewami 40 punktów.

Każda lewa (ponad sześć, — których się nie liczy) zapowiedziana podczas licytacji, posiada różną wartość punktową, w zależności od zgłoszonego koloru.

Jeżeli gramy więc w kolorze treflowym (♣), liczymy za każdą lewę 6 punktów, w kolorze karowym (♦) liczymy za każdą lewę 7 punktów, w kierowym (♥) — 8 punktów, w pikowym (♠) — 9 punktów, a w grze bezatutowej — 10 punktów. Jak z tej hierarchii kolorów wynika, można uważać bez-atu za 5-ty, najstarszy „kolor".

Grając np. zwyczajne kiery, po wygraniu gry piszemy na partię 8 punktów, grając 2 kiery — 16 punktów(dwie lewy „liczące się" po 8 punktów) itd.

Najszybciej wygrywa się partie grając bez-atu. Dla dogrania 1-ej partii wystarczy grać 3 bez-atu (30 pkt.), dla dograniа 2-giej partii wystarczy 4 bez-atu (40 pkt.). Po dograniu 1-ej partii dopisuje się stronie dogrywającej 300 punktów, po dograniu 2-giej partii, czyli robra, 700 punktów. (piszą również za partię 400 lub 500 pkt., a za robra 800 lub 1000).

J. Sapiecha.

Kącik historyczny

18 marca 1921 r.

Od października 1920 r., gdy rozbici w walkach nad Niemnem bolszewicy prosili o zawieszenie broni, trwały rokowania pokojowe, prowadzone w Rydze. Wreszcie w dniu 18 marca 1921 roku warunki zostały uzgodnione i traktat pokojowy podpisany. Traktat ten wykreślał naszą wschodnią granicę, zwracał nam zrabowane przez Rosjan zabytki, muzea, biblioteki, zbiory, urządzenia fabryk, tabor kolejowy, przyznawał nam znaczne odszkodowanie w złocie.

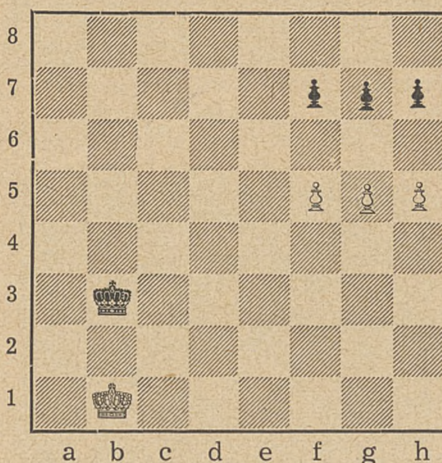
Można krytykować ten traktat, czemu granica nie poszła tak a tak, czemu nie żądaliśmy jeszcze tego, czy owego. Widocznie — nie można było; trzeba pamiętać, że Polska świeżo powstała po stu letniej niewoli, była słaba wyczerpana wojną, od sześciu lat toczoną na naszych ziemiach, zrabowana przez okupację, a Rosja, choć w chaosie, ale poczynała już likwidować fronty wewnętrzne, poczynała się łączyć i organizować. Czy można więc było uzyskać więcej, czy nie, pozostaje faktem, że od czasów Sobieskiego był to pierwszy traktat pokojowy, który zawierała Polska, jako strona zwycięska i to zwycięska tylko dzięki własnym wysiłkom, własnej sile, własnej ofierze krwi. Nie na niczyjej łasce, nie na dyplomatycznych przetargach i szacherkach, ale na orężnym, ciężko wypracowanym zwycięstwie oparte są nasze granice i nasze, do ziem w tych granicach zawartych, prawa. *B. S.*

Komunikat

Łódzka Izba Rolnicza komunikuje, iż w roku bieżącym, wzorem lat ubiegłych, pośredniczy na terenie województwa łódzkiego w sprawie sadzonek oraz nasion drzew leśnych. Między innymi można otrzymać nasiona sosny pospolitej po cenie zł 11.50 za kg przy sile kiełkowania ponad 90%.

Wszelkie zapytania w tej sprawie uprasza się kierować do inspektoratu leśnictwa Łódzkiej Izby Rolniczej w Łodzi, przy ul. Piotrowskiej 96, tel. 210-56..

Gramy w szachy



Końcówki należą do najciekawszych części partii, szczególnie zaś takie pozycje, w których występują same tylko piony. Dają one wiele ciekawych efektów strategicznych ze względu na to, że piony przy całym niewielkim zasięgu bojowym mogą być bardzo groźne. Pozycja naszego diagramu jest bardzo prosta i często może zdarzyć się w grze. Biały zaczyna i wygrywa.

Oceniwszy trafnie pozycję widzimy, że wygrana jest możliwa tylko wtedy, gdy poświęcimy dwa piony. Decydujemy się więc na posunięcie 1. g5-g6! Teraz czarny ma dwie drogi do wyboru: 1) f7×g6 2) h5-h6! drugie poświęcenie piona, g7×h6 i biały wygrywa 3. f5-f6 i czarny nie może przeszkodzić dorobieniu Hetmana.

Analogiczną grę mamy, gdy czarny wybierze drugą obronę: h7×g6 wtedy nastąpi 2. f5-f6! g7×f6 3. h5-h6 i biały również wygrywa dzięki wolnej linii. Kombinacja ta naturalnie jest możliwa tylko wtedy, gdy czarne piony stoją na swych pierwotnych stanowiskach.

A teraz prosimy odpowiedzieć na takie pytanie: Czy jest możliwa ta kombinacja, gdy zarówno piony białe jak i czarne stoją o linię niżej, to jest białe: f4, g4, h4, czarne: f6, g6, h6. Czy biały wtedy wygrywa? Odpowiedzi prosimy nadsyłać do Redakcji z dopiskiem na kopercie „Szachy".

Radio

Niedziela, dn. 19.III — 13.00 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego; 13.10 Muzyka obiadowa z Katowic; *15.00 „Szkoła powszechna a życie wsi";* 17.00 Teatr Wyobraźni: „Dziady" Mickiewicza (wiecz. III); 19.00 Przemówienie Pana Prezydenta R. P. Prof. Ignacego Mościckiego — Transm. z Zamku; 19.15 Marian Rudnicki: „Szlakiem Marszałka Józefa Piłsudskiego" — muzyczna fantazja radiowa; 19.35 Orkiestra i soliści — koncert z płyt; 21.15 „W cieniu miecza"

Poniedziałek, dn. 20.III — 12.03 Audycja południowa; 15.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa; 17.25 Jubileuszowy koncert Chóru Bazyliki Gnieźnieńskiej; *18.00 „Pielęgnowanie skóry u zwierząt";* 18.30 Koncert rozrywkowy; 20.00 Transm. wieczoru zorganizowanego przez Zw. Legionistów; 21.00 Recital fortepianowy Steli Michalke.

Wtorek, dn. 21.III — 12.03 Audycja południowa; 15.30 Muzyka obiadowa z Wilna; 16.30 Z oper Modesta Mussorgskiego; 16.50 Społeczne znaczenie popularyzacji nauki; *18.00 „Skrzynka rolnicza";* 19.00 „Ze świata operetki"

Środa, dn. 22.III —15.30 Muzyka obiadowa z Łodzi; *18.00 „Jakie odmiany okopowych wybierzemy";* 18.40 „Dyskutujmy: Czy rozwój techniki utrudnia czy ułatwia życie" — dialog; 19.00 Koncert rozrywkowy; 21.00 Koncert chopinowski.

Czwartek, dn. 21.III — 11.25 Meliodie operetkowe na różnych instrumentach; 12.03 Audycja południowa; 15.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa; *16.20 „Zwierzęta użytkowe w gospodarstwie rolnym";* 17.10 Walka z nieszczęśliwymi wypadkami — pogadanka; *18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej;* 19.00 Koncert rozrywkowy; 21.35 „Pochodnie wieków: Kopernik".

Piątek, dn. 24.III — 12.03 Audycja południowa; *18.00 „Wychów kurcząt";* 19.05 Koncert rozrywkowy; 21.00 „Nie czytam" — felieton Starego Doktora.

Sobota, dn. 25.III — 12.03 Audycja południowa; 17.20 Koncert muzyki religijnej z Krakowa; *18.00 Skrzynka rolnicza;* 19.15 Koncert rozrywkowy z Brukseli; 21.00 Gra Ork. Salonowa Rozgł. Poznańskiej; 21.30 Piosenki w wyk. M. Fogga; 22.20 Godzina niespodzianek.

Warunki prenumeraty tygodnika „Echa Leśne" miesięcznie 1,50 (ulg. 1.—), kwartalnie 4,50 (ulg. 3.—), rocznie 18.— (ulg. 12.—). Numer pojedynczy 50 gr, z „Niwą Leśną" 75 gr Konto czekowe „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P.K.O. Nr 5.755.

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor **inż. MARIAN SOSNOWSKI**

251 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, W-wa, Dobra 58, tel. centr. 644-59 i 592-40.